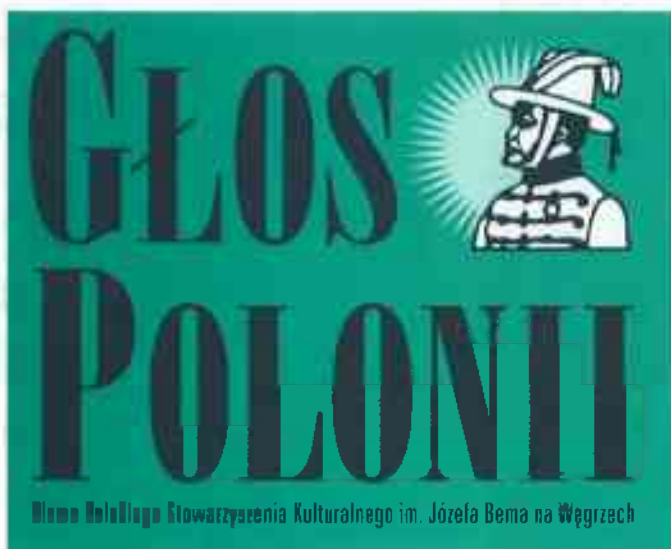




Dodatek  
miesięcznika  
POLONIA WĘGERSKA

ROK XVIII (XXXV)  
marzec 2004 r.

Nr 76

WYBORY

POLONUSI ROKU

HENRYK SŁAWIK

MAGYAR NYELVŰ CIKKSZEMLE



■ Moment nie dający się określić racjonalnym wymiarem. Moment bicia na zegarze dziejów północy z 30 kwietnia na 1 maja 2004 roku. Moment-symbol, w którym jednocząca się Europa powiększa się o kolejnych 10 członków, w tym o Polskę i Węgry – dwa bliskie naszym polonijnym sercom kraje, bo jeden dał nam korzenie, a drugi pozwolił nam je w swój grunt zapuścić.

Truizmem jest stwierdzenie: jesteśmy w Europie, bo zawsze w niej byliśmy. Ta „nowa” Europa jawi nam się obecnie innymi wartościami, innymi wzajemnymi stosunkami, swobodami, z których wszyscy mają korzystać na równi dla pomyślnego rozwoju każdego narodu z oddzielną i całej wspólnoty zarazem. Ale nade wszystko chcemy, by ta nowa Europa jawiła się nam z poczuciem trwałego bezpieczeństwa i po-

koju, których dowody kruchości dały znać o sobie także na naszym kontynencie w tak niedalekiej przeszłości. Już ten cel sam w sobie wart jest zachodu każdego europejskiego państwa.

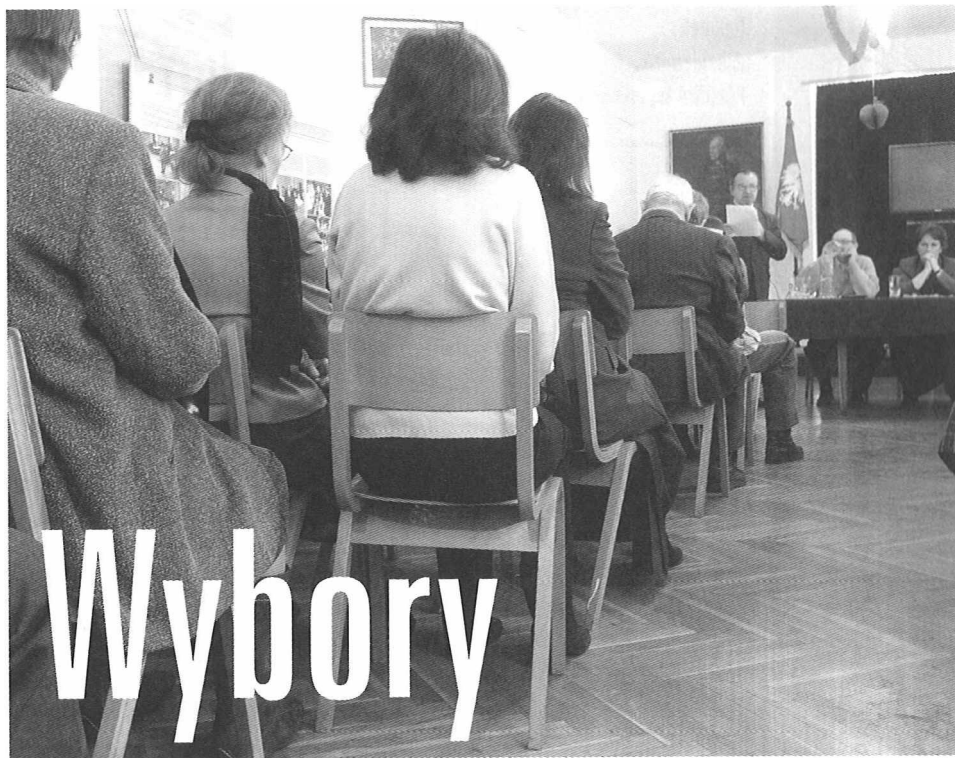
Rok 2004 – symbol historycznego przełomu w dziejach Europy, data zrównania szans i możliwości wszystkich krajów europejskich, włącznie z tymi – co zdaje się być przesądzone – które dołączą w najbliższych latach, jest też dla nas Polaków rokiem rocznic, które nie pozwalają zapominać o potrzebie trwałego bezpieczeństwa. 65 lat temu doznaliśmy napaści hitlerowskiej i sowieckiej, 60 lat temu wykazaliśmy heroizm w Powstaniu Warszawskim dając świadectwo determinacji w walce o wolność i niepodległość. Historia nałożyła na naszą wolność i niepodległość wy-

soką cenę, którą przyszło nam płacić przez długie dziesięciolecia, co więcej, płacimy ją nadal.

Zdaniem polityków szanse zostały zrównane, jednak i oni powinni wiedzieć, i wiedzą, że start w rzeczywistości nie jest z jednej linii. By zrównać się z czołówką musimy narzucić szybsze tempo i potrzebować będziemy więcej czasu. Dla osiągnięcia celu zapewne i teraz nie zabraknie nam determinacji, byle tylko historia dała nam łaskawie czas i pokój, a orędownicy wspólnego dobra wypełnili obietnice wspierania naszych poczynań zamiast rysować wizję Europy dwubiegowej.

Jeżeli spełnią się te życzenia to jest nadzieja, że spełni się również idea wspólnej, bezpiecznej i sprawiedliwej Europy.

J. Królikowski



# Wybory

■ Po upływie trzech lat z nawiązką skończyła się kadencja Zarządu naszego Stowarzyszenia z prezes Alicją Nagy. Zgodnie ze statutem organizacji, zadaniem zwołanego na 14 lutego br. Walnego Zebrania członków było rozliczenie ustępującego Zarządu z dokonań tego okresu i wybranie nowych organów wykonawczych: Prezesa, Zarządu, Komisji Rewizyjnej i Organu Przedstawicielskiego.

Ustępujący Zarząd miał nieco lepsze uwarunkowania finansowe niż poprzedni, bo choć dalece jest jeszcze do doskonałości we współpracy ze strukturami samorządowymi polskiej mniejszości, to jednak odnotować już można było pozytywne zmiany w postawie OSMP, SSMP i niektórych samorządów dzielnicowych, które zdają się wreszcie dostrzegać, że organizacje społeczne stanowią ich naturalną bazę społeczną. Bez nich, na dobrą sprawę, samorządy nie mają prawa bytu. Wsparcie finansowe udzielone Stowarzyszeniu z ich strony umożliwiło kontynuowanie wypracowanych form działania. Szczególnie cieszyć może kontynuowanie pracy z dziećmi i młodzieżą. Jest w tym wielka zasługa ludzi organizujących tą pracę. Nie uległy natomiast poprawie uwarunkowania działalności narodowościowych organizacji społecznych w świetle możliwości budżetowych poszczególnych instytucji państwowych, co więcej, pozyskiwanie środków z konkursów staje się coraz trudniejsze.

W tych warunkach każde osiągnięcie nabiera dodatkowych wartości. Najwięcej do pokazania z tego okresu miał Zarząd Stowarzyszenia w zakresie działalności edytorskiej. Nakładem organizacji ukazały

się trzy pozycje: „Węgiersko-polskie więzi historyczne w X-XVI wieku” (materiały konferencji naukowej pod tym samym tytułem), „Wierni polskim korzeniom” (wydanie jubileuszowe historii Stowarzyszenia we wspomnieniach jego członków) i dwujęzyczna antologia poezji polskiej XX wieku w przekładzie Gézy Cséby. Wydanie tych książek stało się możliwe dzięki wydatnej pomocy finansowej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Notabene, bez środków obu tych instytucji obchody jubileuszu 45-lecia byłyby raczej niemożliwe do zrealizowania – podkreśliła w swoim sprawozdaniu Alicja Nagy.



W dyskusji nad sprawozdaniem Zarządu i sprawozdaniem Komisji Rewizyjnej nie było ważkich zastrzeżeń ani względem działalności merytorycznej, ani gospodarczej ustępującego Zarządu. Bolączką pozostaje rozluźnienie kontaktów, czy nawet brak współpracy w relacji budapeszteńska centrala – oddziały terenowe, ale winę za stan rzeczy trzeba chyba przypisać tu obu stronom oraz – z czym nie wszyscy się zgadzają – nowym uwarunkowaniom powstałym wskutek „atomizacji” ruchu polonijnego poprzez „rozrost” struktur samorządów mniejszości.

Po udzieleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi wybrano nowego Prezesa Stowarzyszenia w osobie Korinny Wesołowski, Zarząd w składzie: Jerzy Kochanowski (wiceprezes), dr Mihály Dombszky (wiceprezes), Wanda Mészáros (sekretarz), Eugeniusz Korek i Alfred Wtulich – członkowie (korzystając ze statutowych uprawnień prezes dokooptowała dwóch członków: Magdalenę Gajdę-Szombati i Marię B. Felföldi) oraz Komisję Rewizyjną (Andrzej Straszewski – przewodniczący, Barbara Tompek – sekretarz, Monika Országh – członek). Walne Zebranie postanowiło przedłużyć mandat wybranego przed rokiem Organu Przedstawicielskiego w niezmienionym składzie, tj. Bożena Bogdańska-Szadai, Izabela Bézi, Wojciech Błocki, Czesława Csátár, Halina Csúcs, Hanna Dzwonkowska, Barbara Hegedűs, Jerzy Królikowski, Jerzy Kochanowski, Ewa Lázár, Anna Novotny, Monika Országh, Andrzej Straszewski, Małgorzata Takács, Barbara Tompek, Andrzej Wesołowski, Grażyna Varga, Teresa Vince. JK



Zarząd i Komisja Rewizyjna

## Wierzę w siłę Zarządu

**Korinna Wesołowski:**

■ – W przedwyborczej prezentacji na forum Walnego Zebrania, podobnie, jak inni kandydaci, podkreśliłaś, że głównym celem, jaki stawiasz przed sobą w przypadku wyboru na Prezesa, jest przywrócenie Stowarzyszeniu dawnej świetności. Czy mogłabyś szerzej rozwinąć tę myśl? Na czym mają polegać Twoje działania, jakie widzisz drogi do osiągnięcia wytyczonego celu?

– Zacznę od tego, że nie chcę bynajmniej zmieniać rzeczy dobrych, sprawdzonych. Myślę tu o przedszkolu, harcerstwie, Klubie Seniora, Klubie Brydżystów. Na miarę możliwości finansowych i organizacyjnych będę się starała pomagać w ich dalszym funkcjonowaniu. Natomiast bardzo bym chciała przywrócić rangę pracy społecznej na rzecz Stowarzyszenia. Starzy członkowie często wspominają dawne zaangażowanie „bemowców” w organizowanie życia polonijnego w Stowarzyszeniu, i właśnie ta praca społeczna sprawiała, że „Bem” jawił się jako miejsce ciepłe, przytulne, bliskie, do którego każdy chętnie przychodził.

Z konkretnych zamierzeń podam tu chęć przywrócenia uczestnictwa dzieci polonijnych w koloniach letnich. Uważam to za bardzo ważne pole działania, bo właśnie udział swego czasu dzieci w koloniach sprawia, że wiele z nas, dziś już dorosłe osoby, spotyka się jeszcze ze sobą, utrzymuje kontakty. Nie są to może spotkania zbyt częste, bo jesteśmy w wieku, kiedy przychodzi nam robić karierę zawodową, wychowywać dzieci, ale dwa trzy razy do roku spotykają się ci, których ongiś, w liczbie około 40 dzieci, Wiesława Kussinszky wiozła na kolonie do Polski.

– Znaczenie pracy z młodzieżą zawsze stawiano w Bemie za pole działania o szczególnej wadze. Stąd szkółka sobotnio-niedzielną, zajęcia z przedszkolakami, harcerstwo. Jest natomiast faktem, że

obecnie trudniej jest zebrać chętnych na kolonie, bo wyjazdy te są coraz bardziej kosztowne. Dawniej autokar któregoś z polskich firm na kontrakcie minimalizował koszty przejazdu, a same opłaty były przystępne. Teraz już sama organizacja wyjazdów w różne miejsca pobytu, dziś raczej obozów, a nie kolonii, w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, nie ułatwia zadania.

– Nie wiem dokładnie jak wygląda dziś sprawa organizacji kolonii w Polsce przez Wspólnotę Polską, ale ja mam na myśli te normalne dwutygodniowe lub miesięczne kolonie, na których dzieci polonijne przebywają razem z polskimi. Myślę, że jeśli uda się nam zebrać czterdzieścioro dzieci, czyli jeden autokar, to postaram się je zorganizować i to po takiej cenie, żeby były przystępne. Na ten cel przeznaczę przewidziane dla mnie, jako prezesa, honoraria, które w skali roku, licząc z należnymi podatkami i ubezpieczeniami, stanowią kwotę około 600 tysięcy forintów.

– Pozyskiwanie pieniędzy na działalność Stowarzyszenia nie jest dziś sprawą łatwą. Nie ma już normatywnych dotacji. Jako źródło finansowania pozostają już tylko różne konkursy...

– Konkursy i środki samorządów mniejszości.

– Pieniądze z konkursów zdobywa się ze zmiennym szczęściem, a pozyskiwanie środków z samorządów jest uzależnione wyłącznie od ich dobrej woli.

– Wspomniałam już o tym na Walnym Zebraniu: chciałabym doprowadzić do jak najlepszych stosunków z Ambasadą, z polskimi samorządami, ogólnokrajowym, stołecznym i dzielnicowymi, ze Stowarzyszeniem św. Wojciecha. Pamiętam, że na nasze wigilijne spotkania zawsze przychodził ktoś z Ambasady. Teraz istnieje jakieś niewytłumaczalne napięcie. Jestem osobą nową z tzw. czystą kartą, z nikiem niezważoną. Starać się będę taką pozostać i dążyć do zgody. Dla mnie Polonia jest jedna i musimy dojść do jakiegoś porozumienia.

Wiem, że konkursy są dziś najważniejszym źródłem finansowania. Startować

będę we wszystkich możliwych. Z jakim skutkiem? Nie wiem. Nie od nas to będzie zależało.

– Żyjemy w okresie oszczędności budżetowych tak na Węgrzech, jak i w Polsce. Widać to już po ograniczeniach dotacji dla struktur węgierskich samorządów mniejszościowych, jak też w planach naprawy finansów państwa w Polsce. Czy widzisz na przykład możliwość lepszego egzekwowania składek członkowskich?

– Za jedno z zadań stawiam zaktualizowanie ewidencji członków. Niebawem wysłamy do osób objętych rejestrem listy z prośbą o uiszczenie składki członkowskiej. Nie jest ona wysoka, bo wynosi 2400 forintów rocznie od członka i 1200 w przypadku emerytów i rencistów. Dla Stowarzyszenia jednak – jeżeli wszyscy będą regularnie płacić – oznaczać będzie poważną kwotę. Liczę też niezmiennie na kierowanie na nasze konto, kto ma po temu sposobność, 1% odpisu podatku od dochodów osobistych. My te pieniądze zwrócimy naszym członkom poprzez imprezy, spotkania, Wigilię, Mikołajki itp.

W niedalekiej przyszłości chciałabym też zorganizować spotkanie z oddziałami terenowymi. Rozumię ich przedstawicieli, którzy czują się jakby opuszczeni. Dobrze byłoby ułożyć rzeczywistą współpracę z nimi, żeby Stowarzyszenie było naprawdę organizacją ogólnokrajową, nie tylko formalnie.

W przeciwieństwie do innych kandydatów nie mówiłam o remoncie siedziby, choć jest on rzeczywiście konieczny. Na to trzeba więcej czasu, rozpoznania możliwości uzyskania poważniejszych dotacji. Może za rok dojrzeją warunki dla przeprowadzenia remontu.

– Wszystko o czym teraz mówimy wybiega czasem dużo naprzód. Jakie poczynania przewidujesz na najbliższe tygodnie, jak to zwykle się mówi – „z marszu”?

– Na dniach spotkamy się z panią konsul Teresą Notz, i niebawem ma się odbyć spotkanie samorządów dzielnicowych i stołecznego oraz polonijnych organizacji społecznych dla skoordynowania planu działalności na ten rok. Z tych spotkań powinno wiele wynikać, co zarzutuje na nasze poczynania, i te stowarzyszeniowe i te wspólne. Chętnie skorzystam z każdej pomocy dla wspólnego sukcesu.

Mam wrażenie, że szczęście mi sprzyja. Walne Zebranie wybrało Zarząd w najlepszym chyba składzie. Wierzę w siłę tego Zarządu.

– Życzę powodzenia i dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Jerzy Królikowski

# Członkowie Zarządu o sobie i planach pracy



## Korinna Wesołowski – prezes

■ Z wykształcenia psycholog, pracuje w swym zawodzie w jednej z budańskich szkół. Urodzona na Węgrzech, szkołę średnią ukończyła w Budapeszcie, natomiast studia na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Tam też przez dwa lata przygotowywała rozprawę doktorancką, ale zamążpójście i ciąża oddaliły osiągnięcie tego celu. Ma 32 lata, jest matką 4-letniego syna. Pochodzi z rodziny polsko-węgierskiej; matka Węgierka, ojciec Polak, znany aktywista Stowarzyszenia, dwukrotnie piastował funkcję prezesa. Stąd znane są jej dobrze sprawy polonijne. O swych planach w Stowarzyszeniu obszernie poinformowała w wyżej zamieszczonym wywiadzie.

## Jerzy Kochanowski – wiceprezes

■ Na Węgrzech mieszkam od 30 lat i niemal tyle samo jestem członkiem Bema. Trafiłem tu poprzez OIKP, gdzie chodziłem na lekcje języka węgierskiego do prof. Istvána Varsányiego. W Bemie szybko znalazłem interesujące mnie zajęcia: Biuletyn oraz Komitet Pamiątek Historycznych. Pierwszy mój tekst w „zeszytach”, redagowanych przez legendarnego już Witolda Wieromeja, ukazał się w styczniu 1976 roku. Nawiasem mówiąc, właśnie panu Witoldowi zawdzięczam poniekąd, że znalazłem się na Węgrzech. Powiedziałem to kiedyś publicznie w obecności wielu osób, iż Jego „korespondencje radiowe” z Budapesztu wzbudziły w mojej młodszej wyobraźni niesamowite pragnienie zobaczenia tego miasta. Gdy jako osiemnastolatek otrzymałem wreszcie wymarzony paszport, cel zagranicznej podróży był oczywisty. Poznałem tu wówczas swoją przyszłą żonę. Tak rozpoczęta wtedy podróż trwa do dzisiaj.

W połowie lat 80. gdy zbudowałem już podstawy egzystencji, te zawodowe i rodzinne, powróciłem do pracy w Bemie, gdzie podjąłem się obowiązków wiceprezesa, i to kolejno, aż w trzech kadencjach. Był w tym czasie okres, gdy byłem także sekretarzem, a przez trzy miesiące nawet kierowałem Stowarzyszeniem. Funkcji prezesa nie mogłem się podjąć z powodu absorbującej pracy.

Podobnie jak wcześniej, właśnie media oraz polskie pamiątki pozostają w centrum mojego zainteresowania. Za swoje największe osiągnięcie uważam utworzenie pisma Stowarzyszenia – *Głosu Polonii* oraz inicjatywę jaką podejmowałem w celu upamiętnienia miejsc związanych z polskością. Myślę tu głównie o tablicy pod pomnikiem Bema, w Nyírbátor, na ul. Fő 11 w Budapeszcie i w Vámosmikola.

Mój wysiłek i oddanie w tworzeniu pozytywnej wizji Polaka na Węgrzech został niejednokrotnie dostrzeżony. Otrzymałem



m.in. Srebrny Krzyż Zasługi RP, medale: „Za zasługi dla kultury węgierskiej”, „Za zasługi dla kultury polskiej” oraz – z czego jestem szczególnie dumny – „Zasłużony dla Polonii Węgierskiej”.

Obecnie po raz czwarty wybrany zostałem wiceprezesa. Kierownictwo Bema przejmie powoli generacja urodzonych na Węgrzech polonusów. I dobrze! My ze swojej strony będziemy ich wspierać posiadanym doświadczeniem. Tak też widzę swoją rolę. Chodzi o to, by przyciągnąć jak najwięcej młodzieży do Bema, stworzyć ponownie rodzinną atmosferę, jaka niegdyś tu panowała. Chciałbym także reaktywować Komitet Pamiątek Historycznych. Wszystko to spowoduje, że organizacja nasza odzyska należny jej autorytet i prestiż”.

## dr Mihály Domszky – wiceprezes

■ Matka Polka, Anna hr. Dąbska. Ojciec Węgier, Domszky Pál (Paweł hr. Domszky) na przełomie lat 60. i 70. był wiceprezesa Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema na Węgrzech. W roku 1999 został on pośmiertnie odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej przez Prezydenta RP za działalność w latach II wojny światowej w okupowanej Polsce.



„– Urodziłem się w Warszawie, w roku 1938. Od 1944 r. mieszkam na Węgrzech i posiadam węgierskie obywatelstwo. Maturę uzyskałem w Vácu (1957), po czym w roku 1962 obroniłem pracę dyplomową inżyniera elektryka na Politechnice w Budapeszcie.

Pracowałem w przemyśle i administracji państwowej, w latach 1980-2000 w węgierskiej służbie dyplomatycznej; 13 lat w Ambasadzie RW w Warszawie. W roku 1991 zostałem mianowany przez Prezydenta RW Posłem Nadzwyczajnym i Ministrem Pehnomocnym.

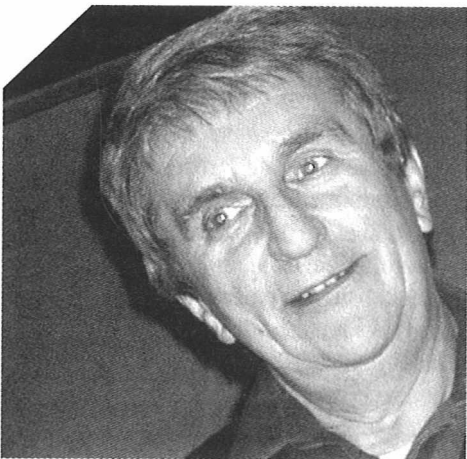
Jestem członkiem honorowym Stowarzyszenia Elektryków Polskich (SEP) i posiadam odznakę honorową za zasługi dla archiwistyki polskiej. Członkiem PSK im. J. Bema jestem de facto dopiero od roku.

Uważam, że w Stowarzyszeniu powinno być więcej wzajemnej tolerancji i wyrozumiałości, gotowości członków do współpracy. W działalność powinno być zaangażowanych więcej Węgrów, członków i sympatyków, nawet nie znających języka polskiego, o których należy zapytać. Jeżeli PSK chce być środowiskiem, które integruje Polaków i Węgrów, sugeruję, aby wydawnictwa Stowarzyszenia, strona internetowa były redagowane (choćby w formie skrótów) w dwóch językach”.

## Wanda Mészáros – sekretarz

■ Studia ukończyła w 1979 roku na hun-garyście i polonistyce Uniwersytetu im. Loránd Eötvösa w Budapeszcie. Na Wę-grzech osiedliła się po zamążpójściu w 1972 roku. Od 1 lutego 1973 roku jest członkiem Stowarzyszenia. Pełniła w nim przez wiele lat różne funkcje. Jest matką dwóch synów, którzy również chętnie włą-czają się do pracy w Stowarzyszeniu.

Stałe credo działalności to: jak najwięcej pracy z polonijnymi dziećmi i młodzieżą, by było komu przekazać pałeczkę w za-chowaniu polskości.



## Eugeniusz Korek

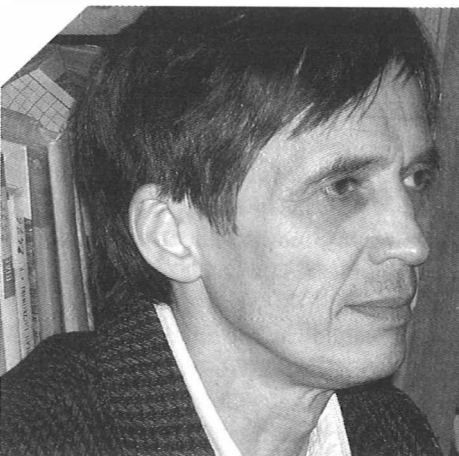
■ „Jako absolwent Politechniki Poz-nańskiej zawarłem związek małżeński z Węgierką i po pięciu latach pobytu w Polsce przesiedliliśmy się do Buda-pesztu w 1978 roku. W tym samym roku zostałem członkiem Stowarzyszenia biorąc aktywny udział w jego życiu do dzisiaj. Wcześniej pełniłem funkcję wiceprezesa Stowarzyszenia, byłem członkiem zarządu ostatniej kadencji. Od ponad roku prowa-dzę tzw. Klub Brydżowy, który założyłem razem z Jackiem Limanowskim i jedno-cześnie skupiłem i uaktywniłem wielu wartościowych i inteligentnych członków Stowarzyszenia. Przy pomocy nowego za-rządu chciałbym zintegrować i uaktywnić nasze oddziały terenowe”.



## Maria B. Felföldi

■ Urodzona w Polsce, studia z filologii pol-skiej i filozofii ukończyła na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Tam też, w poznańskiej Akademii Muzycznej wykła-dała historię kultury europejskiej oraz kul-turę języka polskiego. Od 9 lat mieszka na stałe na Węgrzech, a od 4 lat jest człon-kiem Stowarzyszenia. Od dwóch lat pełni funkcję przewodniczącej SMP II dzielnicy Budapesztu.

„ – W działalności polonijnej interesuje mnie przede wszystkim stworzenie takiego programu, który służyłby integracji tutej-szej Polonii (nie tylko budapeszteńskiej) oraz inspirowałby do aktywnego tworzenia wydarzeń kulturalnych, a nie jedynie bier-nego w nich uczestnictwa. Chciałabym także rozwinąć te formy działalności, które służą promocji języka i kultury polskiej na Węgrzech”.



## Alfred Wtulich

■ Z zawodu mgr matematyki (Wyższa Szkoła Pegagogiczna w Bydgoszczy, studia podyplomowe: zarządzanie oświatą na UAM w Poznaniu).

Na Węgrzech od 1979 roku. Troje do-rośliwych dzieci.

Przez długi okres związany z informaty-cznymi strukturami węgierskiej admi-nistracji państwowej – KSH, ÁSzSz. Obecnie dyr. filii poznańskiej firmy Polskie Media AmerCom SA. w Budapeszcie.

Sporadyczne kontakty z Bemem zostały odnowione dzięki Klubowi Brydżowemu.

– Pracą społeczną się nie zajmuję, po-nieważ osobiście nie wierzę, że ludzie ro-bią cokolwiek społecznie – to, że określają to jako pracę społeczną, to tylko dlatego, aby usprawiedliwić swoje motywacje dzia-łań dotyczące głębszych sfer osobowości (satisfakcję, zadowolenie, którego nie otrzymują gdzie indziej, popularność, ka-rierę, poczucie władzy, znajomości lub liczą na dodatkowe, nieformalne korzyści wynikające z piastowanego stanowiska – mówiąc za Masłowem zaspakajają potrze-bę samoaktualizacji. Osobiście, jeżeli robię coś „za darmo” to tylko dlatego, że sprawia mi to przyjemność. Co nie sprawia mi przyjemności – to mogę zrobić wyłącznie za ekwiwalent pieniężny. Ale i tak wszyst-ko staram się sprowadzać do wspólnego mianownika, który nazywam równowagą w dawaniu i otrzymywaniu.

Hołdując logice i prostocie chciałbym rozbudzić w społeczności „bemowskiej” potrzeby aktywnego wypoczynku i perma-mentnego doskonalenia się – zwłaszcza „informatycznego”, opartego o podstawową znajomość komputera i internetu”.



## Magdalena Gajda-Szombati

■ Urodzona w Polsce. Na Węgrzech za-mieszkuje od 1976 roku. Pochodzi z ro-dziny mieszanej, matka jest Polką, ojciec Węgrem.

„Mam wykształcenie wyższe, ukoń-czyłam handel zagraniczny i polonistykę. Wychowuję dwoje dzieci, córkę i syna.

W życiu Stowarzyszenia biorę udział od 1984 roku. Jako uczestnik wielu kolonii polonijnych zaprzyjaźniłam się z wieloma rówieśnikami pochodzącymi także z rodzin polsko-węgierskich. Do dnia dzisiejszego utrzymujemy ze sobą ścisłe kontakty.

Pragnęłabym, aby młodsze pokolenia oraz nasze dzieci miały możliwość utrzy-mywania kontaktów z rówieśnikami, wy-jazdu na kolonie oraz poznawania ojczyzny swoich przydków”.

# JÓZSEF ANTALL (1896-1974)

CZ. V

## Ze wspomnień Józsefa Antalla

„To, co nie zostało  
włączone do akt”

### Podzwonne

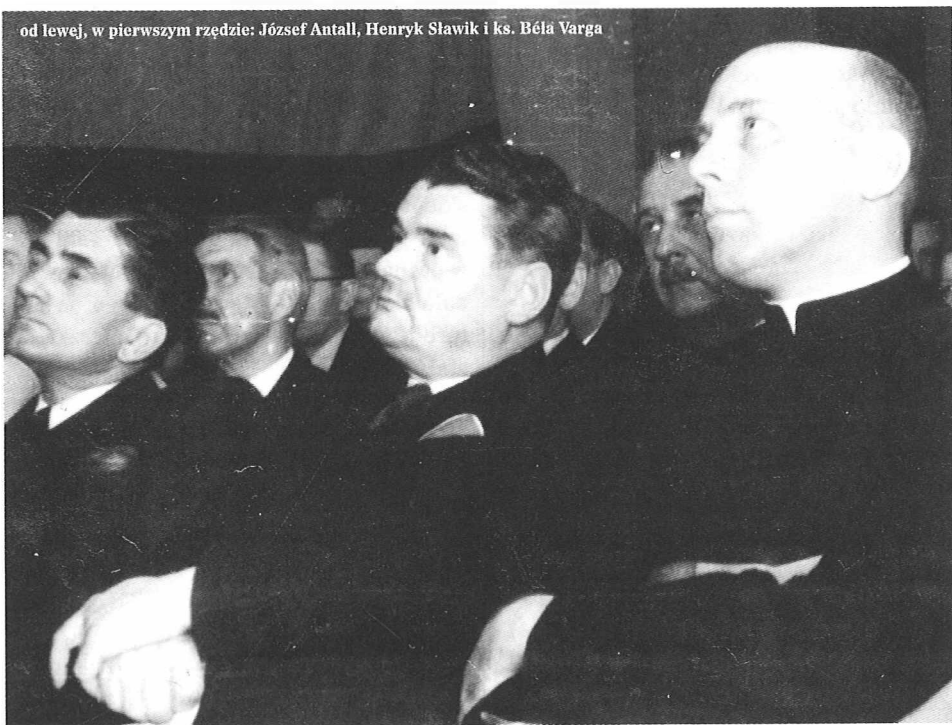
■ Ileż to mogę pójść na grób mojego ojca, znajdujący się na wiejskim cmentarzyku u stóp góry S..., odwiedzam również mogiłę Józefa Smoleńskiego, wznoszącą się zaledwie kilka kroków dalej.

Kto to mógł być? – zapyta kiedyś przechodzień. Za parę dziesiątków lat na próżno by ktoś zadał takie pytanie, znalazłszy się przypadkowo na wiejskim cmentarzyku, być może w celu przeprowadzenia badań etnograficznych. Przecież rodziny o takim nazwisku nigdy nie mieszkały w O..., niewielkiej wiosce, której rodowodu należy szukać w odległej dobie panowania Arpadów. Za parę dziesiątków lat nawet mieszkańcy O... nie będą wiedzieli, kto to mógł być ten Józef Smoleński, którego drogę życia wyznaczyła kropka w postaci próchniejącego już dziś krzyża. Kropka? Tak, kropka! Bo do czego można porównać drogę życia, jak nie do prostego zdania, po którym stawia się kropkę.

Zdanie przebrzmi, wyrazi myśl, potwierdzi, zaprzeczy, z czasem nagle ucichnie akcent, nadchodzi koniec. Kropka... Drewniany krzyż... Chwilę zatrzymam się obok drewnianego krzyża i szeptem sam do siebie powiem: „Biedny doktorze Weintraub”. Tak, właśnie doktorze Weintraub. Przecież on nigdy nie nazywał się Smoleński tylko Weintraub. Z żoną uciekli z Jugosławii (z Belmonostoru), wówczas kiedy rozeszła się budząca panikę wieść, że Hitler w 1941 r. chce podstępnie ujarzmić również bohaterski lud Serbów.

Weintraubowie byli już ludźmi niemłodymi. Wierzyli, że dzięki zabezpieczeniu materialnemu, będąc przy tym małżeństwem bezdzietnym, ostatnie lata przeżyją spokojnie. W pośpiechu zgarnęli więc to, co mieli najcenniejsze, i udało im się dojechać do Budapesztu. Wysiedli na dworcu Budapeszt – Kelenföld. Oczywiście, mogli również uciec na południe, a stamtąd dalej na Wschód – powiedział mi doktor Wein-

od lewej, w pierwszym rzędzie: József Antall, Henryk Sławik i ks. Béla Varga



traub – ale przyjechali na Węgry, tak poradzi im przyjaciele i znajomi z pewnego poselstwa w Belgradzie. Do Węgrów nabrał przekonania również i dlatego, że dziesiątki tysięcy żołnierzy polskich, udających się przez Jugosławię na Bliski Wschód do Armii Polskiej w północnej Afryce, a także wielu Żydów, obywateli polskich i czechosłowackich, uciekających do Palestyny, mówiło im, że na Węgrzech nikt nie prześladował uchodźców, nawet gdy są oni Żydami.

Weintraubowie nie mieli żadnych dowodów tożsamości. Właściwie posiadali je, ale bali się okazać je komukolwiek, dopóki nie ocenili sytuacji.

Przez kilka pierwszych dni mieszkali u rodziny kolejarza. Ludzie ci byli uczciwi. Los Weintraubów spoczął w rękach węgierskiego kolejarza, który z pochodzenia także był Serbem. Pewnego dnia przyszedł do mojego biura prosić o pomoc dla swych podopiecznych. Dziś ze wzruszeniem wspominam tego człowieka, który z ówczesnego zagniewanego kłębka, jaką była wtedy sytuacja polityczno-społeczna, pragnął swoją prymitywną przebiegłością wysupłać nić, wyprowadzającą z niebezpiecznego labiryntu.

Mojej sekretarce na pytanie, w jakiej sprawie „życzy” sobie rozmawiać ze mną, nie przedstawił prośby, z jaką przyszedł, tylko starał się dowiedzieć, czy aby nie jestem nilaszowcem, czy naprawdę jestem „prawdziwym Węgrem”. Cóż to były za czasy! Sekretarka uspokoiła go i zaanonsowała jego wejście. Oczekiwałem go jako petenta „szczególnie interesującego”. Szybko zorientowałem się, że chodzi tu o uchodźców serbskich i że on sam pochodzi z Baczki. Kolejarz początkowo ukrywał, że jego protegowani są Żydami, co jednak szybko wynioskowałem ze sposobu, w jaki przedstawiał sprawę. Kiedy powiedziałem mu, że spokojnie może przeprowadzić do mnie uchodźców, odrzekł, że zaraz ich przyprowadzi, bo czekają na ulicy. Za chwilę wprowadził ich, a sam, pożegnawszy mnie cichutko „Boże błogosław”, odszedł. Więcej już nigdy mnie nie szukał. Nigdy też nie spotkałem go, a teraz kiedy wspomnienia i doświadczenia układają się według pewnych wartości, jakże serdecznie uściskałbym mu dłoń. Zniknął gdzieś w świecie małych, prostych ludzi, stwarzając przed swym zniknięciem owoc o specyficznym, swoistym smaku. Nie wiem, czy gdyby Weintraubowie zwrócili

się do „wyższych sfer”, spotkaliby kogoś, kto okazałby prawdziwe serce i kto „miałby odwagę” tak siebie narażać. Weintraubowie stali więc przede mną, w moim gabinecie. Nie uwierzyli, kiedy powiedziałem poważnie, aby zechcieli zająć miejsca w wygodnych, obitych skórą fotelach klubowych. W swoim życiu widziałem niewielu ludzi tak zrozpaczonych. Kiedy zorientowali się, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych razem ze sprawami nadzoru policyjnego załatwia również sprawy socjalne uchodźców, ich całe zaufanie zachwiało się. Nie zdawali sobie sprawy, że z punktu widzenia interesu uchodźców fakt posiadania tak dużych kompetencji ma wprost niewymierne zalety. Dzięki temu bowiem „wie lewica, co czyni prawica”. Przerażeni uklękli i błagali o darowanie im życia. Z torby wyjęli biżuterię i powiedzieli, że to wszystko ofiarują mi za to tylko, abym puścił ich wolno. Mówili mi, że w Nowym Jorku mają bogatych krewnych, którzy po wojnie szczerze się odwiedzają. Byłem wstrząśnięty. Myślałem o wojnie, o okrucieństwie systemu hitlerowskiego, który nie tylko niszczy życie, ale także karze zapomnieć o ludzkiej godności. Zdecydowanie poprosiłem ich, aby schowali swoje brylanty. Byli zrozpaczeni. Sądziłem, że ich prośbę oddaliłem. Na ich twarzach nie malowała się determinacja, którą tak często widziałem na twarzach Polaków w gestapowskim więzieniu. Ich twarze wyrażały rozpaczliwą chęć życia. Próbowałem uspokoić ich. Natychmiast otrzymali legitymacje stwierdzające, że Józef Smoleński i jego żona są uchodźcami polskimi, wyznania rzymskokatolickiego. Weintrauba poinformowałem, że zostaje mianowany lekarzem uchodźców węgierskich z Siedmiogrodu w obozie (znajdującym się w wiosce O..., mojej wiosce rodzinnej), którego komendantem był Jenő Asbóth, dziennikarz, również uchodźca z Siedmiogrodu. Stanowisko lekarza obozowego ma objąć natychmiast. Zobowiązałem ich do jak najszybszego opuszczenia Budapesztu, by z nikim nie nawiązali tu kontaktu, nawet przypadkowego. Z relacji, jaką przedstawili, należało przypuszczać, że gestapo może ich poszukiwać, również ze względu na posiadaną przez nich biżuterię. Nie chciałem także, aby kolejarz z ich powodu znalazł się w niebezpieczeństwie. Dałem Weintraubowi dokument nominacyjny, który stwierdzał, że na mocy decyzji ministra pełni obowiązki lekarza obozowego. Bezpieczeństwo ich formalnie zostało zagwarantowane. Weintraubowie jako dowód tożsamości otrzymali legitymacje uchodźców polskich.

Przyczyna tego jest prosta. Należy wiedzieć, że podczas wojny, do czasu zajęcia Węgier przez Niemcy hitlerowskie, tj. do 19 marca 1944 r., legitymacja uchodźcy polskiego na Węgrzech gwarantowała bezpieczeństwo. Dla uchodźców żydowskich fakt ten posiadał ogromne znaczenie. W ich legitymacjach w rubryce wyznania wpisywaliśmy zawsze rzymsko-katolickie.

Polaków (w tym również osoby posiadające legitymacje uchodźcy polskiego) do czasu wkroczenia wojsk hitlerowskich nikt nie niepokoił. Naród węgierski uważał Polaków zawsze za swych braci. To była przyczyna, że również niejednokrotnie uchodźcy angielskiemu, francuskiemu, serbskiemu, czeskiemu, rosyjskiemu, a nawet węgierskiemu lub niemieckiemu, a więc nie tylko Żydom, przybywającym z zagranicy, wydawaliśmy legitymacje polskie. Pilnie przestrzegaliśmy zasady, aby uchodźców tych kierować do wiosek czysto węgierskich.

Weintraubów, teraz już Smoleńskich, zobowiązaliśmy, by w każdą niedzielę uczestniczyli w katolickiej mszy świętej, aby nie wyszło na jaw, że są Żydami, bo wówczas ich legitymacje poważnie skomplikowałyby sytuację. Uchodźcom żydowskim zawsze zwracaliśmy uwagę (a było ich w tym czasie na Węgrzech ponad 10 tys.), aby nauczyli się na pamięć „Ojcze nasz”, ponieważ z doświadczenia wiedzieliśmy, że ze strony tajnych służb wojskowych możliwy był sprawdzian ze znajomości tej modlitwy. Uchodźców żydowskich nie strasziliśmy agentami Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, bo większości ich raportów lub niekorzystnym następstwom ich działania mogliśmy sami zapobiec, względnie uciekaliśmy się do osobistej interwencji szefa Wydziału Prezydialnego László Osvátha.

Tekst modlitwy powielaliśmy na koszt państwa w naszym biurze w trzech językach: polskim, niemieckim i francuskim, względnie korzystając z pomocy Henryka Sławika lub Duszpasterstwa Polskiego, bo i takie istniało na Węgrzech.

Zdarzali się uchodźcy żydowscy, którzy potrafili jednym tchem wyrecytować tekst modlitwy we wszystkich trzech językach. Poza modlitwą „Ojcze nasz” Żydom z zagranicy zaleciliśmy także naukę siedmiu sakramentów świętych, bo ich wyrecytowanie przed agentem wywiadu gwarantowało zdanie ewentualnego egzaminu.

Pewnego razu zapytałem o Wilka Witosławskiego, kierownika Duszpasterstwa Polskiego na Węgrzech, czy jest grzechem śmiertelnym nadawanie Żydom polskich nazwisk, a także legitymacji stwierdzających, że są katolikami. Ojciec Piotr

odpowiedział bardzo poważnie i z głębokim przekonaniem, że wobec istniejących okoliczności jest to zadanie, które na pewno spodoba się Bogu. Bóg bowiem chciał stworzyć nie nazwiska, nie ceremonie, lecz człowieka, aby życie istniało na ziemi. Jeżeli naszymi legitymacjami możemy ratować życie, jest to działanie bogobojne, czyn zawsze dozwolony.

Mimo to praktykę nadawania nazwisk i wyznania chciał jednak ograniczyć. Prosił o to, aby jego nazwiska i nazwisk bardziej znanych księży nie dawać Żydom zbyt często i abyśmy raczej unikali nadawania nazwisk historycznych i literackich. Początkowo bowiem do legitymacji, wydawanych uchodźcom żydowskim, wpisywaliśmy przede wszystkim nazwiska bardziej znanych uchodźców polskich oraz stare nazwiska historyczne, a także nazwiska pisarzy i artystów. W ten sposób w legitymacjach, wydawanych Żydom, figurowali Mickiewicz, Chopin, Matejko, Bem, Kościuszko. Niech Bóg wybaczy nam ten historyczno-literacki nietakt, ale niestety musieliśmy działać szybko, bo przecież już działali nielaszowcy i inni wszędobylscy przyjaciele Niemców. Dlatego o. Piotr sporządził listę popularnych nazwisk polskich. Ciekawe, że profesor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, Stefan Filipkiewicz, nie zaprotestował przeciwko naruszeniu prawa „o ochronie nazwisk”, bo według niego „ten, kto oddycha polskim powietrzem, zasługuje na to, aby nosił polskie nazwisko”. Wówczas jeszcze nie przewidywaliśmy, że już wkrótce dadzą znać o sobie całemu światu bohaterowie warszawskiego getta.

Smoleńscy zostali żarliwymi uczestnikami mszy świętej. Proboszcz z N... (w O... była tylko filia probostwa) mógł stawiać ich jako wzór dla parafian.

Weintraub był dobrym lekarzem. Skończył studia w Wiedniu, miał długoletnią praktykę kliniczną i szpitalną. Od nas otrzymywał normalne wynagrodzenie i nawet był w stanie oszczędzać, tym bardziej że prowadził również praktykę prywatną. Mieszkańców O... leczyl jednak za darmo. W podzięce ludzie zaopatrywali go hojnie w dary natury. Starczyło tego i dla uchodźców, i dla tych najbiedniejszych z wioski. Był on dobrym człowiekiem o ideałach humanisty.

Biedny doktor Weintraub był zupełnie spokojny, wierzył, że zawierucha wojny ucichnie i w tej małej, cichej węgierskiej wiosce, bez żadnych przykrych niespodzianek jego rodzina doczeka końca wojny. Wierzył również w to, że będzie miał jeszcze tyle siły, aby od nowa rozpocząć życie.

Tak, właśnie od nowa. Powiedział mi o tym wyraźnie. Nie, nie myślał o zdobywaniu majątku, tylko o tym, że całą nadwyżkę dochodu przekaże na dom serbskiego dziecka, na rozwój kultury serbskiej, bez oczekiwania na słowa podzięk, bo jego uchodźstwo zarysowało w jego duszy nowe racje – racje świata sprawiedliwego. O dzieciach z mojej wioski również obiecał nie zapomnieć. Im także chciał wybudować dom szczęśliwego dzieciństwa.

Doktor Weintraub kreślił swe wspaniałe plany, lecz o wszystkim decydował los! 19 marca 1944 r. po wkroczeniu Niemców na Węgry wraz z rodziną ukryłem się na górze S..., gdzie miałem własną winnicę. Musiałem uciekać, bo poszukiwało mnie gestapo. Sądziłem, że na prowincji mogę lepiej się ukryć niż w Budapeszcie. Niestety, stało się odwrotnie. Jeśli ukryłbym się w Budapeszcie, tak jak wielu innych, może udałoby mi się umknąć z rąk gestapo. Może, bo jeżeli nie znaleźliby mnie, to zgodnie z procedurą aresztowano by albo moją żonę, albo córkę, albo syna, tak jak to zdarzyło się w innych rodzinach węgierskich, a w takim wypadku osobiście zgłosiłbym się do nich.

Na górze S... gestapo odnalazło mnie bez trudu, ponieważ wszyscy mnie tutaj znali. Zabrano mnie pod strażą. Wiadomość o moim aresztowaniu doktor Smoleński przypłacił atakiem serca i śmiercią. Biedaczysko sądził, że wraz z moim aresztowaniem nadejdzie zmierzch i jego życia. Stare, zmęczone serce nie wytrzymało nowych napięć, strachu, groźby prześladowania i stanęło, tak, jak stał zegarek, któremu nagle pękła sprężyna. Z jego śmiercią zaistniała szczególnie skomplikowana sytuacja dla mojej rodziny, która po moim aresztowaniu dalej mieszkała na górze S..., ale już pod baczną obserwacją policji.

Weintraubowa koniecznie chciała pochować męża na cmentarzu żydowskim w P..., wiosce odległej od O... o 30 km. Żona moja ledwo zdołała przekonać ją, aby męża pochowała jednak na jedynym w O... cmentarzu katolickim, bo inaczej wszystko się wyda, a wtedy odpowiem za to osobiście w więzieniu, a także moja rodzina i tak zresztą prześladowana z mojego powodu.

Weintraubów wszyscy znali, również władze wiedziały, że są praktykującymi katolikami. Ujawnienie tej tajemnicy obciążałoby nas poważnie. Żona zdołała przekonać Weintraubową, która zgodziła się na pogrzeb chrześcijański pod warunkiem, że po wojnie przeprowadzi ekshumację i pochowa męża na cmentarzu żydowskim w Belgradzie. Pochowano więc dokora

Weintrauba na starym cmentarzu w O..., na którym od tysiąca lat nie pochowano człowieka innego wyznania niż katolickie. Żałobny dźwięk sygnaturki zwołał mieszkańców wioski do udziału w pochówku doktora Smoleńskiego. Wokół jego trumny, ozdobionej krzyżem, rozbrzmiewały stare, węgierskie, katolickie pieśni żałobne. Proboszcz, jak zawsze, tak i teraz wezwał wiernych do modlitwy. „Orate fratres” (Módlcie się bracia!). Wszyscy uklękli wokół grobu. Na twarzach tych starych, zatopionych w modlitwie ludzi pojawiło się wzruszenie. Na skrzydłach ich modlitwy dusza doktora Weintrauba uniosła się w ostatnią drogę...

Doktor nie doczekał końca potwornej wojny, nie zdołał urzeczywistnić swego szlachetnego planu w interesie dobra serbskich dzieci i dobra dzieci z mojej wioski, a przecież to, o czym szeptali między sobą mieszkańcy wioski, mogło stanowić cel nowego życia. Często niańczył małeństwo, które tak bardzo było podobne do niego właśnie. I tę tajemnicę zabrał ze sobą do grobu.

Stary cmentarz katolicki w O... ofiarował doktorowi Weintraubowi miejsce wiecznego spoczynku, ale nawet wbrew wierze ludu izraelskiego „nie zgrzeszył”, bo tym miejscem zarządza Bóg, który nie robi różnicy między braćmi.

Lud wioski do dzisiaj nie wie, że na ich cmentarzu z jakichś niewiadomych powodów spoczywa „polski lekarz”, którego do życia ziemskiego przygotowała inna wiara. Nawet proboszcz nie wie, kogo odprowadzał na miejsce wiecznego spoczynku. Myślę, że gdyby dziś dowiedział się prawdy, nie miałby z tego powodu wyrzutów sumienia, bo przez osobiste tragedie wojny mógł wejrzeć w głębię życia ludzkiego i padłszy na kolana, mógł śmiało powiedzieć: „wszystko zrozumiałem, wszystko przebaczyłem”. Bo nie ten umarły wprowadził go w błąd, tylko ludzie żywi, zgodnie z prawem życia.

W Dzień Zmarłych mieszkańcy wioski jeszcze ciągle składają kwiaty na grobie doktora Smoleńskiego. Ja też je składam, pisząc to oto wspomnienie. Zwróciłem mu nawet nazwisko, które nosił jego przodek, pod którym kiedyś pracował, leczyl, pod którym służył swej ziemi i ojczyźnie. Nazwisko mogę przywrócić mu tylko w skreślonym tu wspomnieniu. Broń Panie Boże, aby znalazło się ono na krzyżu na jego mogile. Na tym próchniejącym krzyżu nagrobnym niech dalej błyszczy polskie nazwisko, przecież zapożyczył je od sławnego narodu, który w czasie II wojny światowej przelewał krew swych bezimiennych

męczenników. Urzędowe przywrócenie prawa do pochodzenia (restitutio in integrum) zakłóciłoby tylko Boży spokój cmentarza, nie mówiąc o psychice tych, którzy jeszcze przez jakiś czas będą strzegli pamięci uczynnego, sympatycznego nie mówiącego po węgiersku, ale wszystko rozumiejącego polskiego doktora.

I tak na końcu drogi życia doktora Weintrauba znalazł się punkt... drewniany krzyż. Jego droga życia była prostym zdaniem, które mówiło tylko: wojna jest grzechem.

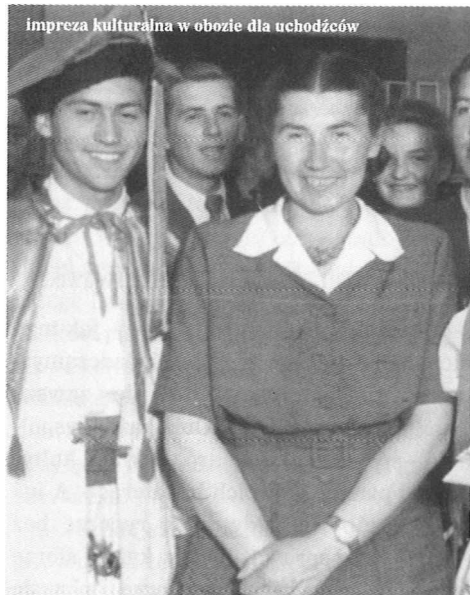
Kurtyna opadła i zakryła osobisty dramat odegrany na scenie życia. Ktoś może powiedzieć, że w jego życiu, w tej jego tragedii, brakuje widowiskowych, specjalnych konfliktów wewnętrznych i zewnętrznych. Mimo to jest postacią historyczną, stanowi wzór szarego bohatera pewnego dramatu wojennego, uosabia miliony pragnących uczciwie pracować, niewinnie cierpiących bezimiennych rzesz ludzkich. I to właśnie sprawia, że jego los jest wstrząsający i wzruszający. Jego tragedia jest dla nas przestrogą i ostrzeżeniem.

Drewniany krzyż spróchnieje i rozpadnie się. Pewnie zabierze go ktoś na podpałkę. Wolno zapadający się grób dziko porośnie trawą. Z czasem, po latach, nic już nie będzie przypominać, że kiedyś tutaj złożone zostały do grobu marzenia i nadzieje. I niech nie przypomina. Niech żywi nigdy nie myślą o tym, że z czasem sny, marzenia i nadzieje także muszą umrzeć.

### Polonia semper fidelis!

W tych dniach minęły trzy lata od chwili, kiedy nieoczekiwanie otworzyła się przede mną brama więzienia. Oznajmiono mi decyzję o zwolnieniu oraz poinformowano, że w dalszym ciągu pozostaję podejrzany o udział w zarzucanych mi czynach. Byłem jednak wolny. Szczęśliwie powróciłem do domu, do rodziny. Nie groziło mi już więcej ani bicie, ani tak strasznie wyczerpujące wielogodzinne stanie twarzą do ściany. Zbliżało się wyzwolenie. Już się nie bałem, że pod groźbą tortur mógłbym się załamać i przyznać do zarzucanych mi czynów. Już nie drżałem wobec niustannego poniżania mej ludzkiej godności przez „nadludzi” z gestapo. Skute kajdanami ręce zostały uwolnione z żelaznego uścisku.

Wybawienia od grożącej mi śmierci nie zawdzięczam jednak panu oficerowi śledczemu, który, jakby ogarnięty chwilowym człowieczeństwem, wspaniałomyślnie obdarował mnie wolnością. Wybawienie zawdzięczam tylko i wyłącznie prezesowi Komitetu Obywatelskiego do spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech,



mojemu przyjacielowi Henrykowi Sławikowi, który do ostatnich chwil życia zachował postawę pełną najwyższej godności, odwagi i męstwa.

Z niepojętą siłą instynktu samozachowawczego i dziwną energią zaprzeczałem każdemu słowu, którym mnie oskarżano. Z pytań, jakie zadawał mi oficer śledczy, zorientowałem się, że gestapo nie ma konkretnych, obciążających mnie zarzutów. A więc w grę wchodziły jedynie poszlaki. Byłem również bardziej niż pewny, że więziony w sąsiedniej celi Leó Ferdinánd Miklóssy, prezes Towarzystwa Mickiewicza na Węgrzech, nie powie nic, co mogłoby mnie obciążać, bo tym samym podyktowałby naszym oprawcom wyrok na samego siebie. A przecież miał niemały udział w działalności, o którą mnie oskarżano.

Nie przebiegając więc w środkach, nekano mnie fizycznie i psychicznie. Przez trzy miesiące słyszałem ciągle, nieustannie, bez przerwy: „Die Polen haben gesagt, dass Henryk Sławik der Hauptschuldiger ist” (Polacy powiedzieli, że głównym winowajcą jest Henryk Sławik). Nie pomagałem Polakom w ucieczkach do Armii Polskiej we Francji. Tysiącom polskich Żydów nie wydawałem żadnych legitymacji, stwierdzających, że są Polakami, ani żadnych zaświadczeń, że są chrześcijanami. Nie odprowadzałem do granicy polskiej, na węgierskim Podkarpaciu, przyjaciół Henryka Sławika, którym miał on zlecać jakieś poufne i szczególne zadania. Serbom, Rosjanom, Francuzom i Anglikom nie wydawałem legitymacji, stwierdzających, że są narodowości polskiej. Nie ukrywałem – zmieniając nazwiska i przenosząc z obozu do obozu – patriotów polskich, którzy jeszcze podczas wojny poszukiwani byli w Stanisławowie przez gestapo i zostali skazani na karę śmierci. Nie ukrywałem i zaopatrywałem prześladowanych Pola-

ków w fałszywe paszporty, aby mogli wyjechać do Włoch. Nie, Henryk Sławik takimi sprawami także nie zajmował się itd., itd. Były to moje stałe, uparte odpowiedzi na pytania, stawiane mi przez oficera śledczego.

Pewnego dnia, około godz. 4 nad ranem, obudzono mnie. Kazano mi się szybko ogolić. Asystent oficera śledczego z podejrzaną uprzejmością wskazał mi miejsce w samochodzie. Podczas jazdy odezwał się tylko raz. „Schau dich gut um, wie schön die Welt ist. Nimm Abschied von ihr für immer. Wir haben Henryk Sławik gefangen genommen und er wird deine Lügen widerlegen” (Dobrze rozejrzyj się, jaki świat jest piękny. Pożegnaj się z nim na zawsze. Mamy Henryka Sławika, a on już zaprzeczy twoim kłamstwom).

Sąd był w komplecie. Stał przed nim storturowany, ale śmiały i odważny, o duży nieugiętej, pełen silnej woli Henryk Sławik. Ustawili nas naprzeciw siebie i odczytali obciążające mnie oskarżenie. Potem na każdy punkt oskarżenia zadawali pytania Sławikowi. Ten jednak obalał zarzuty przeciwko mnie i kategorycznie im zaprzeczał: „Von diesen Sachen hat er keine Ahnung!” (O tych sprawach nie miał on żadnego pojęcia). Wzywali, aby zeznawał szczerze, a natychmiast zostanie zwolniony. Ale Sławik był niezłomny. Sąd przerwał rozprawę. Dwóch panów odprowadziło mnie do przyległego pokoju. Godzinę później wprowadzono mnie do pokoju rozpraw. Obraz był ten sam. Sławik tylko inny... Jego twarz była spuchnięta od bicia, a głowa zalana krwią. Ponownie rozpoczęto konfrontację. Sławik spojrzał na mnie łagodnie, pełen oddania i przyjacielskiej wierności. Nagle wyprostował się i wykrzyknął: „Ich protestiere im Namen der Moralität. Ich protestiere im Namen Des Internationale Rechts. Klagt ihn nicht an!” („Protestuję w imieniu moralności. Protestuję w imieniu prawa międzynarodowego. Nie oskarżajcie go”). Sąd przerwał Sławikowi w pół słowa. Konfrontacja została zakończona. W aktach Sławika napisano coś czerwonym ołówkiem. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że czerwone pismo oznacza krew i śmierć...

Ze Szwabskiej Góry zabrali nas z powrotem do więzienia. Podczas jazdy siedzieliśmy skuleni, bez słowa, obok siebie. Poszukałem jego skutych kajdanami rąk, by podziękować mu za uratowanie mi życia. Sławik szeptem odpowiedział mi: „Tak odpłaca się Polska!”.

Tymi skromnymi słowami pragnąłbym uwiecznić pamięć Henryka Sławika, polskiego dziennikarza, socjalisty, prezesa

Komitetu Obywatelskiego do spraw Opieki nad Uchodźcami w latach II wojny światowej. W jego tragicznym losie została urzeczywistniona nie tylko historia Polski, ale także heroiczna postawa i cnota męstwa.

Intuicyjnie zdołał przeczuć swoją tragiczną przyszłość, lecz jego nieugięty duch wspierał walkę z przeznaczeniem. Jednak uciec przed tym tragicznym losem nie potrafił i nie chciał. W latach 1942-1943 miał wiele okazji legalnego wyjazdu do Szwajcarii lub do Turcji, ale jego poczucie odpowiedzialności wobec Ojczyzny i Narodu nie pozwoliły na podjęcie takiej decyzji. Pragnął nieść pomoc swoim rodakom, którzy zaufali mu i w jego ręce złożyli swój los. Był głęboko przekonany, że przez zorganizowanie szkolnictwa polskiego, instytucji kulturalno-oświatowych i pomocy socjalnej dla tysięcy uchodźców polskich na Węgrzech działa nie tylko dla nich, ale również dla dobra ukochanej Ojczyzny. Postać Henryka Sławika w dziejach najnowszej historii Polski wiąże się z tymi wydarzeniami patriotycznymi, które torowały drogę lepszemu jutru narodu polskiego. Swoją tragiczną śmiercią w obozie koncentracyjnym w Mauthausen potwierdził ogromny wkład w walkę o wolność Ojczyzny i wierność dewizie „Polonia semper fidelis!”.



10 grudnia 2003 r. w Mazowieckim Urzędzie Wojewódzkim w Warszawie odbyła się piękna uroczystość, której bohaterem był autor drukowanej na naszych łamach książki „Wojna jest grzechem” pan Mieczysław Ostoja-Mitkiewicz. Z inicjatywy Wojewody Mazowieckiego Leszka Mizielińskiego Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Aleksander Kwaśniewski przyznał mu w uznaniu wybitnych zasług w działalności na rzecz rozwoju przyjaźni i współpracy polsko-węgierskiej Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Bardzo serdecznie gratulujemy odznaczonemu.

# ŻYCIE PO ŻYCIU

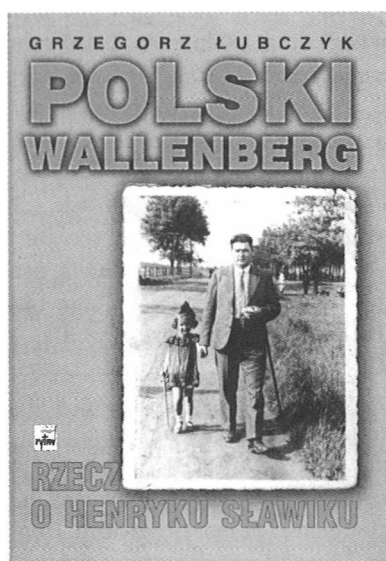
## HENRYKA SŁAWIKA

■ Bardzo ładnie i starannie wydana w końcu 2003 roku przez warszawski „RYTM”, a napisana przez b. Ambasadora Grzegorza Łubczyka książka „Polski Wallenberg. Rzec o Henryku Sławiku” sprawiła, że prezes Komitetu Obywatelskiego do spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech w okresie II wojny światowej jakby narodził się po raz drugi. W efekcie tej publikacji ta niedoceniona postać jednego z liderów Rzeczypospolitej na Wychodźstwie, głównego partnera Józsefa Antalla seniora w opiece nad polskimi uchodźcami, człowieka, którego działalność przyczyniła się do uratowania również wielu tysięcy Polaków żydowskiego pochodzenia, jest obecnie pozytywnie odkrywana w wielu środowiskach.

Pomagają w tym recenzje w mediach, wypowiedzi i wywiady radiowe i telewizyjne oraz spotkania promocyjne z udziałem Autora. Jeśli chodzi o tę formę prezentacji Bohatera „Polskiego Wallenberga” to pierwsza odbyła się w dn. 14 stycznia br. pod patronatem ambasadorów Węgier – Mihály Győra i Izraela – Shewacha Weissa w warszawskim Węgierskim Instytucie Kultury, a kolejne są sukcesywnie organizowane.

Ważną częścią tych spotkań jest projekcja 13 – minutowego filmu dokumentalnego „Mój Tata, Henryk Sławik”. To zapowiedź dużego dokumentu, realizowanego przez Marka Maldisa z TVP i Autora „Polskiego Wallenberga” z udziałem jego bohaterów, jak córka Henryka Sławika – Krystyna Kuterma, córka „Ojczulka Polaków” czyli Edith Antall – Héjj Lászlóné, Henryk Zvi Zimmermann, który przez pół roku był nieoficjalnym pełnomocnikiem prezesa Komitetu Obywatelskiego ds. ratowania polskich Żydów, czy Barbara Czerwińska, bliska współpracownica Antalla i nasz szanowny weteran – Ernest Niżałowski, który poznał Sławika podczas jego wizyt u rodaków na Kőbányi.

„Głos Polonii”, pragnąc przybliżyć książkę Grzegorza Łubczyka „Polski Wallenberg. Rzec o Henryku Sławiku” poprosił o wypowiedzi na jej temat i oczywiście, jej znaczenia dla relacji polsko – węgiersko – żydowskich prof. Jerzego Snopka (patrz materiał obok).



Przed tym jednak przytoczymy też opinie z promocji książki w Warszawie i Krakowie – Ambasadora Izraela w Polsce – prof. Shewacha Weissa i Henryka Zvi Zimmermanna.

**Prof. Shewach Weiss :**

„Cieszę się i gratuluję Autorowi i Wydawcy, że „Polski Wallenberg. Rzec o Henryku Sławiku” jest i zaczyna być własnym życiem! Ta książka jest jak balsam na rany z przeszłości – ukazuje szlachetne współdziałanie w dobie upadku wszelkich wartości – Polaków, Węgrów i polskich Żydów. Moje serce raduje fakt, że wieloletnie starania Przyjaciela – Henryka Zvi Zimmermanna o przywrócenie publicznej pamięci niezwykłych czynów Henryka Sławika i Józsefa Antalla seniora zaczynają owocować. Ta książka jest tego dowodem.

Mam nadzieję, że ta dzisiejsza promocja będzie ważnym krokiem w wypromowaniu nie tylko w Polsce, na Węgrzech i w Izraelu, ale i w innych krajach godnych naśladowania postaw bohaterów „Polskiego Wallenberga”.

**Henryk Zvi Zimmermann, b. wiceprzewodniczący Knesetu :**

„Książka Ambasadora Grzegorza Łubczyka „Polski Wallenberg. Rzec o Henryku Sławiku” to nie lada Rzec! To buldożer, który obala zarzuty i oskarżenia, słowem i pismem, że Polacy pomagali zbrodniczym nazistom w zagładzie Żydów.

Ponadto ta książka odkrywa Polakom oraz całemu światu zapomnianego lub nieznanego Wielkiego Polaka Henryka Sławika – Polskiego Wallenberga i więcej!

Moje uznanie i gratulacje”.

# W stronę pamięci

**Książka Grzegorza Łubczyka o Henryku Sławiku**

■ Zaczniemy od truizmu, gdyż – jak tego niejednokrotnie z goryczą doświadczamy – nawet prawdy oczywiste nie zawsze wcielają się w konkret. Otóż każda wspólnota – społeczeństwo, naród – winna kultywować pamięć o swoich bohaterach. A już w szczególności, gdy są to rycerze bez skazy, którzy sprawdzili się w każdej sferze działania, w każdym wymiarze i okresie życia. Pamięć o takich ludziach to spoiwo społeczne, rękojmia i swego rodzaju dyrektywa moralna dla wspólnoty, która ich wydała, a wzór człowieczeństwa dla wszystkich.

Takim bohaterem niewątpliwym był Henryk Sławik. Zawsze spełniał najwyższe standardy etyczne w życiu prywatnym i publicznym. Nie cofnął się przed tym nawet w sytuacji ekstremalnej. Był to akt heroizmu, który uwieńczył nieskazitelny żywot Sławika męczeńską śmiercią. W prostych i trafnych słowach ujął to cytowany w książce Henryk Zvi Zimmermann, wojenny współpracownik Sławika: „Oskarżony o wsółorganizowanie z nim (Józsefem Antalem) przerzutów polskich żołnierzy na Zachód i ratowanie polskich Żydów, nie zdradził węgierskiego przyjaciela. Na próżno gestapowcy bili go do nieprzytomności! Wytrzymał!”

Wytrzymał, to znaczy nie zdradził. Nie zdradził Antalla, to znaczy nie zdradził nas wszystkich. Nie zdradził wartości, dzięki którym życie ma sens.

A przecież przez tyle lat byliśmy bliscy zdrady wobec Henryka Sławika. Bo zapomnienie byłoby zdradą. Jak dobrze, że i w tym przypadku przyszłość (historia) okazała się ową „korektorką wieczną”, która wyławia perły z morza niepamięci.

W 1946 roku pojawiło się pierwsze świadectwo: w przedmowie najważniejszego świadka, Józsefa Antalla, do publikacji zatytułowanej Uchodźcy polscy na Węgrzech w czasie wojny.

Ale ukazała się ona w Budapeszcie, w języku polskim, w mikroskopijnym nakładzie. Później, z trudnych do pojęcia, pokrętnych przyczyn politycznych, zaległo w sprawie uchodźców długie milczenie. Co ciekawe, było ono głębsze i bardziej uporczywe na Węgrzech, choć przecież dotyczyło jednej z nielicznych chwalebnych

stron, jakie Węgrzy podczas II wojny światowej zapisali (tutaj na marginesie zauważmy, że Grzegorz Łubczyk jest zanadto łaskawy dla ówczesnych polityków węgierskich). Na dobrą sprawę milczenie to trwało aż do lat osiemdziesiątych, a pewien wyłom w owej dziwnej ciszy stanowiła jedynie popularna książka Tadeusza Olszańskiego *Budapeszteńskie ABC* (I wyd. 1968), w której znalazły się również pamiętne słowa o Henryku Sławiku. Nie przebiły się wszakże do naszej świadomości, bo – na dobrą sprawę – kto był gotowy do ich przyjęcia i rozpoznania ich wagi, kto ich tam szukał...

Z dzisiejszej perspektywy możemy powiedzieć, że dopiero seria różnorodnych publikacji po 1980 stworzyła nadzieję, że trop prowadzący do rzeczywistych zasług Sławika i do prawdy o wielkości tego człowieka nie będzie już zgubiony. Na tej krętej drodze do zadośćuczynienia Grzegorz Łubczyk odegrał trudną do przecenienia rolę. Jako ambasador RP w Budapeszcie zorganizował uroczyste obchody 60. rocznicy wojennego uchodźstwa polskiego na Węgry, które objęły cały ten kraj, a odbiły się donośnym echem również w Polsce. Zaowocowały spotkaniami z ostatnimi żyjącymi świadkami oraz publikacją wielkiej antologii wspomnień uchodźców, wydanej na Węgrzech w 2000 roku.

Ta „uchodźcza rapsodia” była repliką – i dopełnieniem – publikacji, która rok wcześniej ukazała się w Polsce pod red. Jana Stolarskiego (należy również pamiętać o pionierskim na tym polu przedsięwzięciu wydawniczym, jakim była księga wspomnień uchodźczych w opracowaniu J.R. Nowaka i T. Olszańskiego, *Barátok a*

*bajban. Lengyel menekültek Magyarországon 1939-1945*, Budapest 1985).

Wydaje się tedy naturalne, że właśnie Łubczyk jest autorem pierwszej – jakże ważnej – książki o Sławiku. Na pierwszych kartach *Polskiego Wallenberga* czytamy o okolicznościach, w jakich zrodziła się jej idea. Autor nie ukrywa, że ojcem chrzestnym jego pracy jest wspomniany już tu Henryk Zvi Zimmermann. Łubczyk spotkał się z nim osobiście w Warszawie latem 2001 roku i wysłuchując jego żarliwych słów o bohaterstwie Henryka Sławika, uświadomił sobie ostatecznie, że trzeba uczynić wszystko, co możliwe, aby oddać temu człowiekowi sprawiedliwość i przywrócić go zbiorowej pamięci. Tym bardziej, że dzięki rzetelnej wierności Zimmermanna Izrael już się na to zdobył, przyznając w 1990 roku Sławikowi (jak również Antallowi) tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata.

Książka Grzegorza Łubczyka wyróżnia się szczególnym klimatem. Każdą stronicę przenika pietyzm – niemalże czułość – z jaką autor odnosi się do swego bohatera, a także do wszystkich żyjących świadków historii, do których zdołał dotrzeć. Charakter i format Sławika ułatwiły mu zadanie o tyle, że ów nieukrywany – i pełen życzliwości – subiektywizm nie musiał łączyć się zretuszowaniem prawdy historycznej. Przeciwnie, Grzegorz Łubczyk, stwierdzwszy, że z publikacji poświęconych uchodźstwu „nie dowiadujemy się, jakim nasz Bohater był szefem, organizatorem, mężem, ojcem” postanowił ukazać go w pełnym świetle.

I otrzymaliśmy portret człowieka, którego życie prywatne nie sprzeniewierzało



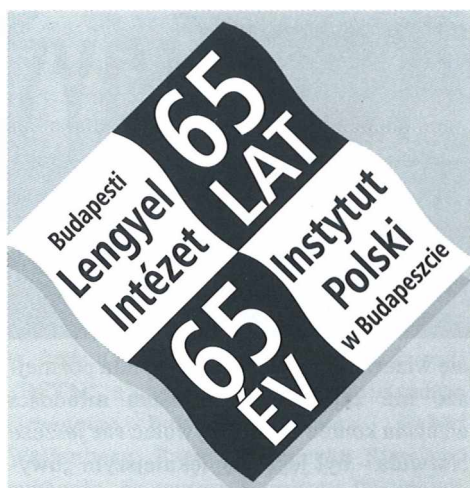
się wizerunkowi publicznemu, lata późniejsze nie zaprzeczały ideałom młodości a „życia koniec” – by przywołać raz jeszcze Norwida – był jego najpiękniejszym „uwypatnieniem”.

Zwróćmy uwagę na charakter pracy Grzegorza Łubczyka. Otóż książka ta nie cechuje się jednolitą narracją odautorską. Ma kompozycję policentryczną i narrację polifoniczną. Autor jest czujny i wszechobecny, kreśli konteksty historyczne i polityczne, inspiruje i dopełnia wypowiedzi swych rozmówców, ale raz po raz przekazuje głos innym, by dali świadectwo prawdy o bohaterze, tak jak rysuje się ona w świetle prywatnych doświadczeń czy przemyśleń. Przytacza też, w miarę możliwości *in extenso*, dokumenty historyczne. Czyni to – jak się wydaje – z pełną świadomością, zdając sobie sprawę, że na klasyczną, „zamkniętą” monografię jest wciąż za wcześnie, a zatem ta pierwsza książka powinna być w znacznej mierze „głosów zbieraniem”, gromadzeniem argumentów na rzecz zadośćuczynienia zasługom Henryka Sławika, a w gruncie rzeczy – na rzecz godności i wiarygodności nas wszystkich. Jest więc swoistym, „gorącym” czynem, powziętym – co prześwieca przez każdą kartę – ze szlachetnych pobudek i w czystej intencji. Narzuca się to zwłaszcza w trakcie lektury pierwszej części książki, efektu reporterskich wypraw i strategii autora, wysnutego ze spotkań z osobami, które znały Sławika osobiście. Mamy tu piękną, wzruszającą opowieść jego córki, dopełnioną ojcowskim wpisem do jej dziecięcego pamiętnika, a także relacje jej rówieśniczki, córki Antalla oraz ludzi współpracujących ze Sławikiem i Antallem (Barbara Czerwińska, Ernest Niżałowski, Tamás Salamon-Rácz, Henryk Zvi Zimmermann). Wzbogacają one portret bohatera rysami istotnymi, dotychczas (przynajmniej w niektórych przypadkach) nieznanymi. Otwierają mu szerzej drzwi do naszej wyobraźni i wrażliwości.

Wiele wskazuje na to, że książka Grzegorza Łubczyka odegra przełomową rolę w przywracaniu postaci Sławika zbiorowej – i nie tylko polskiej – świadomości.

Jerzy Snopek





■ „26 maja 1939 roku na Uniwersytecie Pétera Pázmányego w Budapeszcie otwarto uroczyste Instytut Polski, który powołano do życia przy wydatnej pomocy strony węgierskiej, na wniosek rządu polskiego. Poseł Leon Orłowski podczas otwarcia nazwał nową instytucję „najszlachetniejszym i najserdeczniejszym” symbolem łączącym Polskę i Węgry”. Doniosły o tym na pierwszej stronie dzienniki węgierskie.

Instytut Polski w Budapeszcie obchodzący właśnie 65 rocznicę założenia, należy zatem do najstarszych tego typu instytucji w Europie. Podstawą prawną jego powstania była umowa o współpracy kulturalnej zawarta przez oba kraje 21 października 1934 roku. Na mocy tejże prof. Adorján Divéki już w 1936 roku zorganizował działalność Instytutu Węgierskiego w Warszawie.

Obecnie działający Instytut jest spadkobiercą bogatej przeszłości, tego sprzed wojny, chociaż wówczas rola jego była zupełnie inna. Szybki wybuch wojny spowodował zupełną zmianę wyznaczonych pierwotnie celów i zadań placówki. Warto zatem krótko przypomnieć kilka szczegółów z tamtego okresu.

Instytut Polski, jako instytucja reprezentująca wówczas naukę polską za granicą, był ściśle związany z węgierskimi wyższymi uczelniami oraz z istniejącymi na nich lektoratami polskimi, które bezpośrednio mu podlegały.

Lokal Instytutu mieścił się w centrum stolicy, w bezpośrednim sąsiedztwie Uniwersytetu, przy Muzeum krt. 11. I piętro 6. Placówka posiadała bibliotekę, czytelnię oraz pracownię. Z uwagi na wartość dzieł, bibliotecznych książek nie wypożyczano, stały one do dyspozycji zainteresowanych jedynie na miejscu.

Całokształt zagadnień kontaktów kulturalnych z przedstawicielami nauki węgierskiej, od jesieni 1939 roku rozszerzono na ogólne „sprawy polskie”. Oficjalnie Instytut był placówką kulturalno-naukową, nie mógł więc jawnie zajmować się polityką. Był jednak jednym z ogniw polskiej konspiracji (Placówka „W” – Delegata Rządu) poprzez niektórych pracowników zaangażowanych w tę działalność.

Zasadniczo, z wyjątkiem bezpośredniej pomocy finansowej, działalność Instytutu obejmowała najszerzej pojęty zakres pomocy naukowej dla studentów i pracowników naukowych.

Celem skoordynowania poczynań naukowych prowadzonych na Węgrzech, Instytut Polski dążył do ich scentralizowania, przez wprowadzenie rejestracji podejmowanych i prowadzonych prac. Działalność ta stała się konieczna, gdyż zdarzało się często, iż równocześnie kilka osób podejmowało się tych samych tematów. Na przykład, w 1942-43 roku, trzy osoby pracowały nad słownikiem polsko-węgierskim, dwie zaś – nad przekładem na język polski tej samej powieści.

Uzupełnieniem tych poczynań Instytutu była działalność edytorska, obejmująca

w zasadzie dzieła o charakterze pomocy naukowej, i to zarówno polskie, jak i węgierskie. Dla przykładu: w 1942 roku nakładem Instytutu i Komitetu Obywatelskiego wydano *Historię Węgier* Adorjana Divékého, *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza oraz *Pisownię Polską* Jadłowskiego i Tyszyckiego. Instytut nadzorował również wydanie ponad 80 tytułów z serii „Biblioteka Polska”. Staraniem wspomnianego Komitetu Obywatelskiego w 1941 r. opracowano szczegółowy Katalog Biblioteki Instytutu.

Instytut Polski w Budapeszcie, podobnie jak inne placówki polskie w pierwszym dniu najazdu niemieckiego na Węgry (19 marca 1944 r.) został zajęty, ograbiony, zniszczony. Każdego napotkanego tu później Polaka aresztowano.

Uważam, że miejsce, gdzie przez okres prawie całej wojny działała owa zacna placówka, oaza polskiej kultury, godne jest upamiętnienia. Myślę tu o stosownej tablicy pamiątkowej...

Przedstawienie, chociażby pobieżnie, całej historii Instytutu Polskiego wykracza poza ramy niniejszej notatki. Jest to temat niezwykle bogaty, wymagający historycznego, naukowego opracowania. Osobne w nim miejsce znajdzie zapewne powojenna Czytelnia Polska, przy Váci u. 24, oraz działający przez ponad ćwierć wieku Ośrodek Informacji i Kultury Polskiej.

Póki co, jubilatowi składamy serdeczne gratulacje!

Jerzy Kochanowski

## Rocznice

30 lat temu w Krakowie zorganizowano pierwsze po wojnie Polonijne Igrzyska Sportowe.

65 lat temu otwarto Bibliotekę Polską w Paryżu, największą tego typu instytucję poza granicami Kraju.

70 lat temu w Budapeszcie uroczyste odsłonięto pomnik gen. Józefa Bema, dłuta Jánosa Istóka.

75 lat temu odbył się w Warszawie pierwszy światowy Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy.

75 lat temu sprowadzono prochy generała Józefa Bema do Polski i złożono je w Mauzoleum w Tarnowie.

200 lat temu urodził się Seweryn Korzeński uczestnik Powstania Listopadowego i węgierskiego powstania narodowo-wyzwoleńczego 1848-49 r. w którym walczył jako kapitan ułanów Polskiego Legionu, ranny w bitwie pod Temesvárem.

Zebrał: J.K.

### A BUDAPESTI LENGYEL INTÉZET

ünnepélyes megnyitásának

MUSORA:

1. Lengyel himnusz.
2. Magyar himnusz.
3. Orłowski Leon, megh. miniszter, a Lengyel Köztársaság budapesti követe mond beszéde.
4. Dr. Hóman Bálint, m. kir. lítkos tanácsos, m. kir. vallás- és közoktatásügyi miniszter beszéde.
5. „Gaude Mater Polonia” c. himnusz.
6. Dr. Eckhardt Sándor egyet. ny. r. tan., a Budapesti Királyi Magyar „Pázmány Péter” Tudományegyetem bölcsészeti kara c. i. dékánja tart beszéde.
7. Dr. Jachimecki Zdzisław, a krakói Jagiello-Egyetem ny. r. tanára felolvass „Die Persönlichkeit Friedrich Chopin” címmel.

sz

Az énekzámokat az Egyetemi Énekkarok adják elő Vassy Viktor karigazgató vezetésével.

### PROGRAM

UROCZYSTEGO OTWARCIA  
INSTYTUTU POLSKIEGO  
W BUDAPESZCIE

1. Hymn Polski.
2. Hymn Węgierski.
3. Przemówienie Posła R. P. w Budapeszcie, min. Leona Orłowskiego
4. Przemówienie dr. Walentego Homana, min. W. R. i O. P.
5. Hymn „Gaude Mater Polonia”
6. Przemówienie dr. Aleksandra Eckhardta, dziekana wydz. hum. Uniwersytetu im. Piotra Pázmány.
7. Odczyt p. l.: „Die Persönlichkeit Friedrich Chopin” wygłosi dr. Zdzisław Jachimecki, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W

Utwory wokalne wykonają połączone Chóry Akademickie pod batutą dyryg. Wiktora Vassy.





■ Również i tegoroczny karnawał bemowskiej Polonii obfitował w zabawy. Zainaugurował je wieczorek karnawałowy w siedzibie Stowarzyszenia. Potem był kostiumowy bal przedszkolaków. Krakowiak z krakowianką bawili się świetnie w towarzystwie takich bajkowych postaci jak Kaczka Dziwaczka, Czerwony Kapturek, Królewna Śnieżka, biedronka, czy wziętych z czasów współczesnych: motorniczego metra i kłowna. Interesujące zabawy prowadziła Małgorzata Pietrzyk. Młodzież szkolna bawiła się oddzielnie w godzinach popołudniowych. Tu też były tańce, zabawy towarzyskie i stół biesiadny ze słodyczami. Atrakcje spotkania przygotowała Wanda Mészáros.





„Bemowska brać” była widoczna wśród uczestników organizowanego od kilku lat przez Stołeczny Samorząd Mniejszości Polskiej Balu Polonii, tym razem w salach budapeszteńskiego Hotelu Héliá, gdzie w towarzystwie pozostałych uczestników aktywnie „ścierała” ona lakier parkietu w rytm bliskich naszym sercom polskich przebojów końca ubiegłego wieku w wykonaniu zespołu TON. Łapanie oddechu było możliwe tylko w czasie występów węgierskiej formacji tańca towarzyskiego,

w której notabene jedną z tancerek była Polka, a także podczas losowania loterii fantowej, z której dochód przekazano Polskiej Parafii Personalnej. W tydzień później było zorganizowane przez Klub Brydżowy kameralne spotkanie walentynkowe, a serię zabaw zamknęła młodzież starsza tradycyjnym już wieczorkiem. Atmosfera na nim była też znakomita, a od pozostałych zabaw różniła je jedynie oprawa muzyczna, bo wszak to inne pokolenie, inne czasy i inna muzyka.



■ Było to naprawdę piękne uwieńczenie działalności poprzedniego zarządu PSK im. Józefa Bema kierowanego od 1997 r. przez Alicję Nagy. W uznaniu zasług organizacja otrzymała od Samorządu V dzielnicy Budapesztu, z okazji Dnia Kultury Węgierskiej, nagrodę im. Ferencza Kölcseya, twórcy węgierskiego hymnu narodowego. Poza Medalem „Bem” otrzymał też nagrodę pieniężną w wysokości 250 tys. Ft.

W uroczystości, która odbyła się 22 stycznia w dzień urodzin Kölcseya w Młodzieżowym Domu Kultury „Aranytíz”, wziął udział burmistrz V dzielnicy, Pál Steiner.

Specjalne podziękowania należą się Mihałyowi Domszkyemu, członkowi naszej organizacji i mieszkańcowi dzielnicy, który zgłosił „Bema” do nagrody w Komisji Kultury, Praw Człowieka i Mniejszości, kierowanej przez Imre Palotása (brał on udział w naszych uroczystościach jubileuszowych oraz w bemowskiej Wigilii), który w swym przemówieniu podkreślił zasługi Stowarzyszenia na polu krzewienia polskiej kultury w V dzielnicy i rozwijania kontaktów kulturalnych między naszymi narodami



## WIGILIA w Bemie



# Powrót do Ojczyzny

75 lat temu prochy bohatera Powstania Listopadowego i węgierskiej Wiosny Ludów generała Józefa Bema spoczęły wreszcie w polskiej ziemi. Po blisko stu latach powróciły one z dalekiego Aleppo do wolnej Ojczyzny, Ojczyzny, którą Bem zmuszony był opuścić na zawsze po powstańczej klęsce 1831 roku.

■ Ostatnim etapem Jego bujnego życia, pełnego dramatycznych momentów i tułaczek po Europie było Imperium Osmańskie. Trafił tu w sierpniu 1849 roku kiedy po przegranej bitwie pod Segesvár naczelne dowództwo węgierskie złożyło broń. On ze znaczną częścią wojska nie zamierzał się poddać. Zresztą oficerowie-ochotnicy obcej nacji nie mogli liczyć na żadną amnestię, czy pobłażliwość, tak ze strony cara, jak i cesarza. Wybierając emigrację w Turcji liczył głównie na możliwość kontynuowania walki z ciemną Polską. Był bowiem przekonany, że niebawem dojdzie do wojny pomiędzy sułtanem a Rosją, dlatego, aby móc służyć w tureckiej armii przeszedł na wiarę mahometańską. Nie był to wszak odosobniony przypadek. Uczyniło to wówczas większość przybyłych tu żołnierzy polskich i węgierskich. Jednakże za radą zachodnich mocarstw rząd turecki starał się za wszelką cenę zażegnać konflikt i Bema odkomenderowano do syryjskiego miasta Aleppo. Tu, jesienią 1850 roku zaniemógł i 10 grudnia zmarł. A miał wówczas niespełna 57 lat.

Bema, alias Murata Paszę, pochowano na miejscowym cmentarzu wojskowym w grobie z tureckim napisem. W uroczystościach pogrzebowych oprócz polskich i węgierskich emigrantów, przedstawiciele władz tureckich, obecni byli również konsulowie Anglii i Francji.

Doczesne szczątki generała Bema spoczywały w obcej ziemi przez siedemdziesiąt dziewięć lat. Dopiero po I wojnie światowej w Polsce i na Węgrzech odżył ponownie z nowym zapalem kult bohatera Ostrołęki. W 1927 roku powołano w Tarnowie społeczny komitet, którego celem było sprowadzenie do kraju prochów generała i powtórne ich pochowanie. W tym samym czasie także na Węgrzech zawiązała się Krajowa Komisja ds. Bema, która włączyła się w organizowanie tego przedsięwzięcia. Po wielu miesiącach przygotowań i pokonaniu szeregu trudności, 20 czerwca 1929 roku w Aleppo ekshumowano szczątki generała Bema. Ponieważ szkielet znajdował się w nadzwyczaj dobrym stanie, zidentyfikowano je łatwo po widocznych śladach zranień i urazów odniesionych niegdyś przez generała. Następnie złożono do trumny okutej srebrem i ozdobionej polskim orłem. Specjalny pociąg, w którego skład wchodził, udostępniony na tę okazję wagon Marszałka Józefa Piłsudskiego wiozący trumnę, wyruszył 22 czerwca i trasą Istambuł – Sofia – Belgrad, podążał w kierunku Węgier. 26 czerwca pociąg wjechał na terytorium Węgier. Przywitano go uroczystie już na granicznym przejściu. Stąd skierował się na północ i przez Kiskunhalas i Soltvadkert dotarł do Kiskőrös, rodzinnego miasta Petőfi.

Trasa pociągu była swoistym pochodem tryumfalnym: w każdej miejscowości witały go uroczystie tłumy mieszkańców. 26 czerwca późnym popołudniem skład wjechał na dworzec Keleti w Budapeszcie. Trumnę na armatniej lawecie przewieziono do Muzeum Narodowego i umieszczono na katafalku. Przez dwa dni tysiące mieszkańców stolicy składając wieńce i kwiaty, oddawało cześć „Ojczulkowi Bemowi”.

Wśród nich także najwyżsi dostojnicy z Regentem Królestwa Węgier – Miklósem Horthym.

30 czerwca pociąg dotarł do Tarnowa, gdzie miał miejsce ostatni akt owego pochodu – powrotu. Prochy generała spoczęły w sarkofagu umieszczonym na sześciu wysokich kolumnach korynckich zbudowanych na sztucznej wysepce w parku miejskim. Ów niecodzienny wygląd grobowca był wynikiem kompromisu z polską władzą kościelną. Wszak Bem zmienił wiarę...

Powyższe uroczystości miały swój epilog, tak na Węgrzech, jak i w Polsce. Otóż dotychczasowe komisje na rzecz sprowadzenia prochów generała Bema, nie przestały działać. Przekształciły się, a ich głównym celem było wystawienie pomnika w Budapeszcie i Tarnowie. Na Węgrzech stosunkowo szybko zrealizowano ten zamysł. W niespełna pięć lat później, w maju 1934 roku nad brzegiem Dunaju, w samym centrum stolicy stanął okazały pomnik bohatera dwóch narodów. Pomnik w Budapeszcie stanął dlatego tak szybko gdyż zaangażowało się w tej sprawie wiele wpływowych osobistości tamtych czasów. Część tego gremium przedstawia publikowana tu fotografia, jaką zamieścił jeden z ukazujących się wtedy tygodników, a przedstawiająca uczestników uroczystego bankietu po odsłonięciu dzieła w dniu 13 maja 1934 r. Na zdjęciu widoczni są m.in. poseł RP Stanisław Łepkowski, hr. Włodzimierz Bem de Cosban (kuzyn bohatera) z żoną, minister Stanisław Kętrzyński, János Tomcsányi (znany historyk i tłumacz), János Bartel (prezes Stowarzyszenia Polaków na Węgrzech), Rainold Węszycki z żoną (sponsorzy budowy Polskiego Kościoła).

W rodzinnym Tarnowie nie poszło tak łatwo. Środków starczyło jedynie na urządzenie stałej wystawy poświęconej Jego osobie w miejscowym Muzeum. Na pomnik miasto musiało czekać jeszcze pół wieku.

Jerzy Kochanowski



# Polonusi Roku 2003

■ Samorząd Mniejszości Polskiej V Dzielnicy Budapesztu zorganizował w dniu 15 lutego br. w Sali Teatralnej Młodzieżowego Centrum Kultury „Aranytíz” występ kabaretu LOCH CAMELOT ze spektaklem *Księżycowy dekapitator*. Budapeszteńska Polonia miała możliwość już wcześniej oklaskiwać ten zespół podczas gościnnych występów w grudniu 2001 roku, na zaproszenie SMP XIII dzielnicy. Wspaniały wieczór poprzedziła uroczystość wręczenia przez Redakcję Polską Radia Węgierskiego dorocznych, honorowych tytułów: POLONUSA ROKU i dobrze zapowiadającej się młodzieżowej POLONIJNEJ INDYWIDUALNOŚCI ROKU. Pierwszy tytuł za dokonania w roku 2003 otrzymał Géza Cséby, poeta, pisarz, tłumacz, działacz kulturalny, drugi natomiast młody poeta, jeden z twórców Niezależnej Grupy Teatralnej „Dom otwarty”, András Asztalos. GP prezentuje z tej okazji obu laureatów poprzez przeprowadzone z nimi wywiady.



GÉZA CSÉBY

## Rzecznik polskiej kultury

– Gézo! W imieniu wszystkich członków Stowarzyszenia i naszego kwartalnika bardzo serdecznie Ci gratulujemy. Myślę, że jakąś symboliczną cegiełką w przynianiu Ci tytułu Polonosa Roku 2003 było wydanie wspólnie ze Stowarzyszeniem Bema dwujęzycznej antologii poezji polskiej XX wieku w Twoim tłumaczeniu.

– Bardzo jestem wdzięczny „Bemowi”, że żywo zareagował na moją propozycję wydania takiej antologii dla realizacji której Ty, jako ówczesny prezes wystąpiłaś z wnioskami konkursowymi gdzie tylko było to możliwe. Takiej antologii na Węgrzech jeszcze nie było, a brak jej poważnie odczuwali nie tylko miłośnicy poezji

polskiej, ale i studenci polonistyki na ELTE, na Uniwersytecie Pázmánya i w Debreczynie. Koszta druku tej ponad 300-stronicowej książki w dużej mierze pokryliśmy ze środków konkursowych Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, węgierskiego Ministerstwa Narodowego Dziedzictwa Kultury, Fundacji d/s Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Znaleźli się i inni sponsorzy, którzy pomogli nam w miarę swoich możliwości. Wszystkie inne prace wykonane zostały społecznie. I za to wszystkim bardzo, ale to bardzo serdecznie dziękuję, podobnie jak i autorom wierszy, którym absolutnie nie bylibyśmy w stanie zapłacić honorariów autorskich. Oficjalnej prezentacji tej antologii dokonamy podczas Tygodnia Książki. Nie nosi ona jednak tytułu planowanego pierwotnie *Przesłanie Pana Cogito*, zaczerpniętego z wiersza Zbigniewa Herberta, lecz neutralny *Warokce niebios*, bowiem pierwszego nie chciał zaakceptować jeden z wielkich współczesnych poetów, bez którego z kolei nie wyobrażalibyśmy sobie antologii

– A jak zrodził się pomysł jej przygotowania, co było pracą ogromną.

– Nie tylko sam piszę wiersze, ale zajmuję się też ich tłumaczeniem z języka polskiego, który dla mnie jest drugim języ-

kiem ojczystym po matce. Już w 1994 r. ukazała się moja książka *Smak łez* (A könnyek íze), zawierająca utwory polskich poetów i pisarzy, ale tłumaczyłem i dla prasy węgierskiej. Mając przetłumaczonych ok. 40 wierszy podzieliłem się pomysłem wydania antologii z Krystyną Łubczyk, żoną poprzedniego ambasadora RP, Grzegorza Łuczyka. Obiecała pomoc. Dzięki jej wyborowi narodziła się obecna antologia zawierająca utwory 50 najwybitniejszych polskich poetów XX wieku, nad tłumaczeniami których pracowałem prawie dwa i pół roku.

– Gézo, powiedziałeś, że po matce jesteś Polakiem.

– Moja mama, Halina Waroczewska (niestety, już nie żyje) pochodziła z Warszawy, a na Węgry przybyła w czasie wojny. Tu, w Keszthely poznała mego ojca, który był aptekarzem. Po rozmaitych przygodach pobrali się dopiero po wojnie, a ja przyszedłem na świat w 1947 r. Języka polskiego uczyłem się więc od mamy i babci, która też później z nami zamieszkała. Czułem się więc i czuję zarówno Węgrem jak i Polakiem. Dlatego tak bardzo ucieszyłem się z tego tytułu POLONUSA ROKU.

– O ile pamiętam, od prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego otrzymałeś Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Zarówno teraz jak i wcześniej podkreślano, że jest to w uznaniu Twoich zasług na rzecz polskiej kultury.

– Od 25 lat jestem dyrektorem Domu Kultury im. Karola Goldmarka w Keszthely. A że kultura polska jest tu bardzo wysoko oceniana, staram się ją propagować nie tylko ze względu na więzy rodzinne. Wspomnę tylko ważniejsze wydarzenia kulturalne ostatnich lat. W Muzeum Bala-tonskim z okazji Roku Chopinowskiego zorganizowałem koncert utworów Chopina w wykonaniu Endre Hegedűsa, u nas koncert znakomitego Trio Silesiano z Wrocławia (znamy je i w Budapeszcie, gdzie wystąpiło z okazji Święta 11 Listopada – p.m), w ubiegłym roku natomiast koncert światowej sławy polskiego pianisty Janusza Olejniczaka i wiolonczelisty Andrzeja Bauera. W Muzeum organizowałem ponadto cieszące się dużym powodzeniem wystawy polskie, m.in. poświęconą Adamowi Mickiewiczowi, plakatowi polskiemu, plakatowi Krzysztofa Duckiego.

– Najbliższe plany?

– Chciałbym przetłumaczyć parę wierszy Jana Nowickiego, a ponadto pisać pracę doktorską na temat Festeticsa.

– Jeszcze raz serdecznie gratuluję i życzę spełnienia wszystkich zamierzeń.

Rozmawiała: Alicja Nagy

# Rozmowa nad Dunajem



■ W połowie lutego, gdy wszystkich trawiła gorączka Walentynek, miałam przyjemność spotkać się i przeprowadzić rozmowę z Andrásem Asztalosem, którego pierwszy tomik wierszy właśnie niedawno się ukazał. Miejsmem naszego spotkania – odpowiednio do jednego z pojęć tytułu tomiku (A Dunnánál) – było jego mieszkanie nad Dunajem.

Przy filiżance polskiej herbaty rozmawialiśmy o wierszach, teatrze i różnych innych jego planach.

– 29 stycznia w Instytucie Polskim odbyła się prezentacja pierwszego tomiku Twojej poezji. Wieczór ten był jednocześnie prezentacją lutowego numeru czasopisma „Liget”, na łamach którego już i dotychczas ukazywały się artykuły na temat Polski, w tym numerze między innymi „Notatki krakowskie” Gábor Zsille, wzbogacone o prace krakowskiej artystki-fotografiki Izabelli Paják-Degardo. I tak dotarliśmy do kłamry spinającej, jako że rozmowę z Tobą prowadził pisarz i tłumacz Gábor Zsille, będący zarazem członkiem zespołu redakcyjnego „Liget”, który w ciągu ostatnich kilku lat dużo czasu spędził w Krakowie, przysyłając stamtąd interesujące artykuły. Oczywiście obecni byli redaktorzy naczelni czasopisma, Júlia Levendel i Béla Horgas oraz redaktor Judit Horgas. Gábor Zsille w sposób młodzieńczy i swobodny prowadził z Tobą rozmowę, którą jego przyjaciele ubarwili czytaniem fragmentów Twych wierszy. Wieczór minął w dobrym nastroju, sala była pełna, całość przeniknęła jakiś świeży, dynamiczny powiew. Czy mógłbyś powiedzieć kilka słów o tym, jak nawiązałeś kontakt z czasopismem, które podjęło się prezentacji Twojego debiutu?

– Najpierw chciałbym co nieco powiedzieć o samym periodyku „Liget”. Nie jest on pismem wyłącznie literackim, na jego łamach ukazują się bowiem artykuły na różne tematy, jak np. ekologiczne, uniijne i inne, wzbogacone dobrymi fotografiami. Założone zostało w '89 r. i było otwarte przed młodymi. Tak i ja nawiązałem z nim kontakt. W wieku gimnazjalnym wysłałem kilka swoich wierszy, które mi naturalnie odesłano do dalszej obróbki. Było to bodaj w '96 r. Ponownie wysłałem i znów mi odesłano. Chyba za czwartym czy piątym razem wreszcie ukazały się moje pierwsze wiersze. Byłem bardzo szczęśliwy...

– Czy Gábor Zsille znałeś wcześniej?

– Tylko z jego twórczości. Wydał mi się inny, niż wszyscy. Raz spotkaliśmy się w Instytucie Polskim, właśnie gdy porządkowałem swój rękopis. Porozmawialiśmy, a potem poprosiłem go, aby poprowadził ten wieczór. Jest on postacią trochę egzaltowaną, to znaczy w pewnym tego słowa znaczeniu wiarygodną, ale wydaje mi się, że w dzisiejszym świecie właśnie to jest potrzebne.

– A w tym świecie gdzie byś umieścił swój tomik?

– O tym zadecyduje przyszłość, trudno dać mi odpowiedź na to pytanie. W każdym razie jest to coś w rodzaju literatury metafizycznej, medytacyjnej, a zatem zagłębiającej się w czymś.

– Czy słyszałeś już, co się mówi na temat Twych wierszy, jak się je analizuje? Czy były już jakieś echa na ten temat?

– Ostatnio rozmawiano o nich w Radio Budapeszt, w Radio Petőfi, a także moi przyjaciele i znajomi wypowiadali się na ich temat. Niedawno w lutym, siódmym numerze „Magyar Narancs” czytałem też krótką krytykę, której autor Csaba Báthori swoimi uwagami dobrze przybliżył wiersze. Są to rzeczy napawające optymizmem.

– Czy próbujesz tworzyć też po polsku? Czy Twoja polskość dodaje innych barw?

– Rzadko, aczkolwiek na tym spotkaniu przeczytałem i wiersz po polsku specjalnie na nie napisany (Moje dziecko). Myślę, że do tego potrzebne jest właściwe miejsce, identyczność polska, wówczas całość przenika człowieka i automatycznie przedstawia się on na polskie myślenie. Duchowo w każdym razie czuję się też Polakiem, gdyż polska kultura i rzeczywistość są w każdym przypadku wzbogacającymi punktami porównawczymi. Oczywiście nie jest to świadome, ale gdy człowiek myśli, to obejmuje myślami wszystko – od polskiego hymnu po Czesława Niemena; polska woda mineralna tak samo jak dziewięcioprzędowy most w Hortobágy czy elek-

rownia w Paks dla Węgrów, wszystko to tylko wzbogaca człowieka.

– W każdym razie dobrze by było, gdybyśmy częściej mogli brać udział w takich wieczorach, i poznać więcej młodych twórców... Ty silnie związany jesteś również z teatrem i to z Niezależną Grupą Teatralną „Dom Otwarty”. Mogliście już się przyzwyczaić, że co roku występujecie z nową sztuką. A teraz jakie macie plany? Czy częściej będziemy mogli Was oglądać? Jak określilibyście wasze cele?

– Szczerze mówiąc trochę nas ubyło, ale jest to tylko stan przejściowy. Na wiosnę odbędą się w Teatrze Thalia Narodowościowe Spotkania Teatralne 2004. Właśnie teraz rozstrzygnie się, czy zostaniemy zakwalifikowani ze sztuką Mroźka Szczęśliwego wydarzenie, którą już przedstawiliśmy naszej polonijnej publiczności oraz na spotkaniach teatralnych w Rzeszowie. W każdym razie przygotowujemy się do tego. Ewentualnie w Centrum Młodzieżowym „Aranytíz” wystawimy ją także po węgiersku. Szkoda, że przedstawienia te mają krótki żywot, dobrze byłoby je pokazywać częściej i w wielu różnych miejscach. A co nazwalibyśmy celem? Radość zabawy, eksperymentowanie, nowe sytuacje, zagłębianie się w grze.

– Słyszałam, że w Rzeszowie odnieśliście duży sukces...

– Tak, nasza gra bardzo się spodobała tamtejszej publiczności. Już w trakcie przedstawienia były oklaski, które działały na nas jak katalizatory, inspirowały nas i po tym wszystkim wprowadziliśmy spontanicznie wiele elementów. Było to po prostu przeżycie nie do wiary...

– Przyszło mi na myśl, że dobrze byłoby, gdybyście mieli takie stałe miejsce, gdzie przez cały czas bylibyście u siebie w domu, i gdzie działałby – zgodnie z nazwą – Dom Otwarty. Miejsce, gdzie każdy mógłby przyjść, gdzie moglibyśmy posiedzieć przy kawie i prowadzić niekończące się rozmowy...

– Myślę, że oprócz miejsca potrzebny byłby nam jeszcze menedżer. Oczywiście, musimy się jeszcze rozwinąć, uformować.

– A jakie masz plany na przyszłość?

– Na pewno będę pisał. Myślę teraz o prozie. Chciałbym uczyć również literatury w gimnazjum. Właśnie obecnie miałem praktykę i chyba dobrze mi się udało. Chciałbym uczniom pokazać istotę literatury to znaczy jej wspaniałość.

– András, dziękuję Ci za rozmowę i życzę mnóstwo sukcesów w dalszej Twojej pracy!

– Ja też dziękuję za rozmowę i za zainteresowanie moimi poczynaniami.

Rozmawiała Agnieszka Nagy

# Rozważania



Krzysztof Zanussi w rozmowie z Gézą Pörösem

## o wspólnej Europie

■ W budapeszteńskim Teatrze Merlin 26 lutego zainaugurowano cykl polskich imprez kulturalnych „Razem do UE”, który Węgrzy opatrzyli tytułem z grą słów: „bEUgró-Lengyelország”, co można tłumaczyć jako „Skok do UE” lub jak kto woli „Karta wstępu do UE”. Publiczność wypełniła teatralną kawiarenkę po brzegi i witając gości ambasador RP Rafał Wiśniewski nie omieszczał przyznać, iż miał pewne wątpliwości co do tego, czy w 15 lat po zmianach ustrojowych organizatorom uda się wzbudzić zainteresowanie polską kulturą na Węgrzech. Wątpliwości te rozwiął sukces twórców Ośrodka Praktyk Teatralnych Gardzienice. Organizatorzy dążyli do zerwania ze stereotypami, do ukazania Polski od strony walczącego ze sprzecznościami, ale pulsującego, przeżywającego odnowę życia kulturalnego narodu.

Wprowadzeniem do cyklu była wymiana myśli znanych osobistości wokół spraw ujętych hasłem: film-chrześcijaństwo-Europa. Swymi poglądami dzielili się: Krzysztof Zanussi, honorowy gość wieczoru, teolog István Jelenits, twórca telewizyjny Géza Pörös i esteta Vince Zalán. Géza Pörös na samym wstępie pozwolił sobie przedstawić Krzysztofa Zanussiego tym razem również jako doradcę papieża Jana Pawła II ds. Kultury, a z kolei reżyser wyjaśnił, iż uczestniczy w pracach 60-osobowego gremium i ma możliwość niejednokrotnie indagować kardynałów o ich przeżycia artystyczne.

Zacznem dyskusji było postawienie przez Gezę Pörösa pytania, jak, zdaniem rozmówców, realizują się na co dzień w Europie – kontynencie budowanym na

kulturze żydowsko-chrześcijańskiej – wartości chrześcijańskie. Jak znajdują one realizację w Europie Zachodniej, która doznała mniej burz historycznych, a jak na przykład w Czechach, Polsce i na Węgrzech?

István Jelenits powiedział, że podczas gdy przed wiekami świat chrześcijański i niechrześcijański dzielił wielki dystans, do dziś nastąpiło duże ich zbliżenie. „Ich styczne przecinają nasze życie, ewentualnie nawet nasze rodzinne stoły. Jest to bolesne, ale zarazem piękne. I oznacza wielkie wyzwanie.” Jest rzeczą ważną byćmy na to wyzwanie spojrzeli pozytywnie. Zaś zadaniem sztuki chrześcijańskiej, w tym filmu, nie jest propagowanie chrześcijaństwa, lecz głoszenie preewangelizacji, poszukiwanie miejsca człowieka w świecie, przygotowanie do samokontroli i medytacji. Filmy tworzone w dzisiejszym społeczeństwie konsumpcyjnym noszą w sobie niemałe zagrożenie, bo mogą się stać narzędziem władzy – podkreślił teolog.

Vince Zalán wyszedł z założenie, że nie jest w stanie udzielić odpowiedzi na pytanie, czy istnieje film chrześcijański, i – jego zdaniem – nie trzeba takiej definicji forsować. *La Strada* Federica Felliniego nie przypięto takiej etykiety, a przecież nosił on w sobie przekaz chrześcijaństwa, bo opowiedział się za sensem składania ofiary. Stwierdził on dalej, że inny światowej sławy reżyser, Hiszpan Louis Bunuel pozornie atakował kościół, ale tylko pozornie, bo w rzeczywistości żądał rozliczenia się z wartości chrześcijańskiej, wyrażał sprzeciw wobec obłudy. Zdaniem estety wielkim pytaniem przyszłości jest to, czy będzie

europejska sztuka filmowa, która pozwoli nam zachować europejską tożsamość i kontynuować dialog ze światem. Szczególną uwagę należy zwrócić na to, żeby miejsce cenzury politycznej nie zajęła cenzura ekonomiczna.

Krzysztof Zanussi podkreślił, że kultura żydowsko-chrześcijańska jest w gruncie rzeczy kulturą Zachodu: z niej wywodzą się prawa człowieka i instytucja własności prywatnej. Jego zdaniem, ekspansja wartości chrześcijańskich jest bardziej widoczna we Francji, Włoszech czy Hiszpanii. Wprawdzie w Polsce 80 procent ludności stanowią katolicy, ale fakt ten nie znajduje przełożenia w codziennym życiu, w poglądach i trybie życia Polaków. Mimo to wierzy on, że chrześcijaństwo może pomóc w wielu sprawach, pomóc w rozpoznawaniu w chaosie wartości, wartości rzeczywistych.

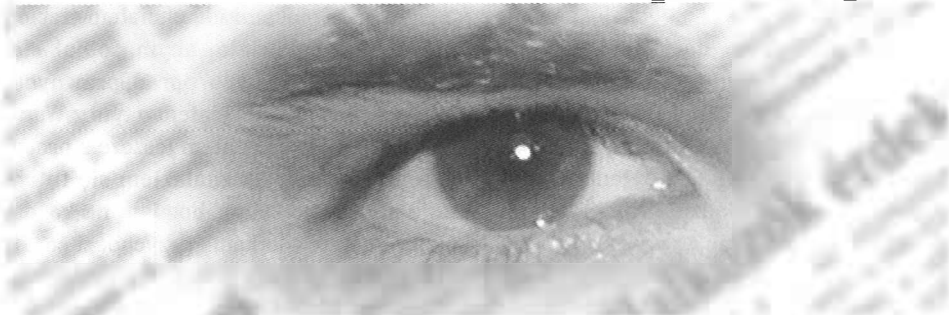
Mówiąc o innych twórcach filmowych Zanussi wyraził opinię, że filmy Bunuela czy Scorsese'ego nie są antychrześcijańskie, są tylko pozbawione chrześcijaństwa. Brak jest w nich mistyfikacji, sekretów, sił nadprzyrodzonych. Mimo to np. *Ostatnie kuszenie Chrystusa* Scorsese'ego uznał za godne szacunku. W jego filmach dobry uczynek nie jest nagradzany, a moralna postawa niesie z sobą ból, mękę, niedogodności. Musimy przyjąć do wiadomości, że świat jest właśnie taki, ale w żadnym przypadku nie powinniśmy uznawać za wzór do naśladowania dydaktyki filmu amerykańskiego. L.A.

## Plakaty z Polski

26 lutego w Teatrze Merlin otwarto wystawę plakatu teatralnego jednego z najznakomitszych współczesnych grafików polskich, Wiesława Rosochy.



# W zwierciadle prasy



■ Polacy i Węgrzy ostatnimi czasy mają skromny raczej wzajemny przepływ informacji o sobie na łamach prasy. Często całymi tygodniami nie ma takich informacji ani w prasie drukowanej, ani w radiu czy telewizji. Luty był pod tym względem miesiącem wyjątkowym, jak gdyby prasa (przynajmniej węgierska) chciała nadrobić zaległości. W wielu tytułach spotkać można było prasowe poloniki.

Czasopismo „Könyvhét” na przykład w dwóch materiałach poinformowało o działalności wydawnictwa Studio Emka, założonego przez zamieszkałą od 20 lat nad Wisłą Węgierkę, Klárę Molnár i jej małżonka Jacka Marciniaka. Na swe 10-lecie oficyna wydała książkę kucharską w opracowaniu Klary Molnár i Tadeusza Olszańskiego – *Na węgierskim stole* (A magyar asztalon). Autorzy, prócz licznych receptur podniecających podniebienie potraw, zapoznają czytelników z rodzajami papryki i znakomitymi węgierskimi winami, a przysłowiowym „lukrem na torcie” są pochwalne wyznania znanych polskich osobistości o wspaniałości wielu potraw i napitków węgierskich. (Ilu węgierskich notabli byłoby skłonnych głosić hymny pochwalne dla bigosu i czerwonego barszczu? – nie wiemy.) Notabene, zdaniem Olszańskiego Węgrzy zdobyli w świecie uznanie w trzech dziedzinach: gastronomii, muzyce i sporcie. Prawdopodobnie wielu spieszyłoby do tego dodać znaczące osiągnięcia w licznych dyscyplinach naukowych, a i zmieniliby też kolejność hasel, bo w licznych zakątkach naszego globu bardziej znani są Bartók i Kodály, niż – nic nie ujmując znakomitości – paprykarz z kurczaka czy faszerowana kapusta. Z innego materiału „Könyvhét” dowiadujemy się, że Studio Emka wzbogaciło ofertę węgierskiej literatury na polskim rynku o trzy pozycje: *Nie lękajcie się* Anny Jókai, *Filozofię wina* Béli Hamvasa i zbiór wierszy Mihály Vörösmartyego, powiększając tym, miejmy nadzieję, krąg zainteresowanych węgierską literaturą w Polsce.

W dorzeczu Dunaju i Cisy z kolei nowych czytelników polskiej literatury przyciąga lutowy numer czasopisma „Nagyvilág”, poświęcony jej niemal w całości. Lajos Pálfalvi analizuje powieść Andrzeja Barta *Rien ne va plus*, wskazując, że „niezależnie od tego, na ile powieść ta zdawałaby się być frywolna i kapryśna, to jednak w pełni ilustruje ona dwa wieki polskiej historii, w których przez cały czas dominowała budowana na metafizyce bytu wspólnota kultura romantyzmu, która z jednej strony uratowała, a z drugiej, zamknięta w sobie i odizolowała Polaków od świata.”

Numer ten zawiera też szereg wierszy Jerzego Ficowskiego, Bohdana Zadury, Anny Świrszczyńskiej, Czesława Miłosza i Jana Twardowskiego oraz obszerny wywiad Jacka Żakowskiego z Katarzyną Herbert. Wdowa po zmarłym w wieku 74 lat w 1998 roku poecie, jak sama wyznała, obawiała się tej rozmowy, ale „w końcu musiało do niej dojść. Nie można jej dłużej odkładać. Wiele rzeczy trzeba ustawić na właściwe miejsce, wyjaśnić, wypowiedzieć. I jest to przytłaczające. Ludzie szanują Herberta jako poetę, a równocześnie irytują ich jego wypowiedzi, zwłaszcza poczynione pod koniec jego życia. To wymaga wyjaśnienia. Ludzie muszą zrozumieć, kim był Zbigniew Herbert.”

Tak jak Herbert jest wybitną osobowością wśród poetów, tak Krzysztof Zanussi jest nią wśród twórców kina. Reżyser ponownie zawitał do Budapesztu, by uczestniczyć w inauguracji cyklu imprez „Razem do UE”, opatrzonego przez Węgrów tytułem z grą słów „bEügró-Lengyelország”, co można by tłumaczyć jako *skok do UE*, albo *karta wstępu (wejściówka, bilet) do UE*. O bogatym programie polskiej kultury w ramach tego cyklu informowały obszernie, dziennik „Népszabadság” i tygodnik „Élet és irodalom”.

Na uwagę zasługuje też zamieszczony na łamach dziennika „Magyar Hírlap” wywiad z żyjącym w Waszyngtonie Januszem

Bugajskim, dyrektorem programowym na Wschodnią Europę Międzynarodowego Centrum Studiów Strategicznych. Szykuje się on do niebagatelnego zadania jakim jest pogodzenie węgierskich partii politycznych. Można tylko podziwiać jego determinację i niebywały optymizm...

W przeciwieństwie do prasy, w radiu nadal panuje raczej cisza w eterze. Wyjątkiem był reportaż w audycji „Przybywam z Węgier”, z którego można się było dowiedzieć, że była korespondentka Radia Węgierskiego w Paryżu, Éva Szécsi przełożyła z francuskiego na węgierski wydaną swego czasu we Francji biografię Marii Curie Skłodowskiej. Emerytowana dziennikarka przez 20 lat zabiegała o wydanie tej książki na Węgrzech. Swą wytrwałość tłumaczy m.in. tym, że Skłodowska od dawna była dla niej wzorem. Fascynowała ją, oprócz wielkich dokonań naukowych, osiągnięcia Nagrody Nobla, siła z jaką przyszło jej toczyć walkę z uprzedzeniami epoki.

L. Á.

## Coś dla kolekcjonerów



■ **Arcydzieła Kultury Antycznej** – nowa seria Ossolineum i De Agostini

Najwybitniejsze utwory literatury antycznej znajdują się w nowej serii książek – Arcydzieła Literatury Antycznej – publikowanych przez wydawnictwa Ossolineum i De Agostini.

Pierwsze tomy – „Odyseja” i wybór dramatów Sofoklesa – właśnie trafiły do księgarń.

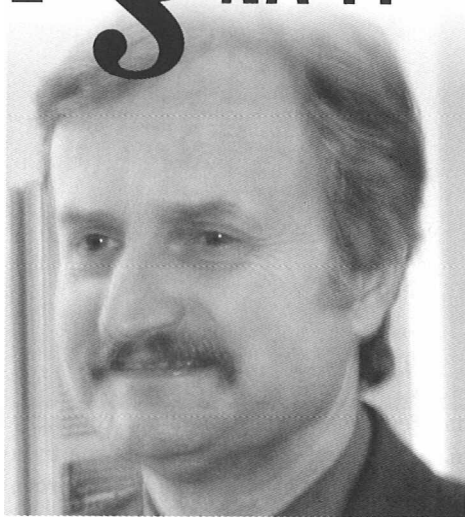
To nowa edycja wzorcowych wydań arcydzieł literatury antycznej w reprezentatywnym wyborze, opracowanych przez filologów, historyków i literaturoznawców Ossolineum.

Kolekcja przedstawia najważniejsze zachowane dzieła cywilizacji greckiej i rzymskiej, rozwijającej się w basenie Morza Śródziemnego od III tys. p.n.e. do upadku cesarstwa rzymskiego. Seria obejmuje epepeje, dramaty, traktaty historyczne. Dzieła pochodzą m.in. z ukazującej się od 1919 r. serii Biblioteka Narodowa Wydawnictwa Ossolineum.

Jako pierwsze ukazą się m.in. „Odyseja” i „Iliada” Homera, wybór dramatów Sofoklesa, „Historia grecka” Ksenofonta, „Żywoty cesarów” Swetoniusza, „Eneida” Wergiliusza i dwa tomy „Wojny peloponeskiej” Tukidydesa.

Serwis „Polska-Polacy”

# Z § NA TY



■ Już od grudnia ub. roku w każdy pierwszy wtorek miesiąca w siedzibie naszego Stowarzyszenia adwokat Stanisław Sokółowski udziela bezpłatnie porad prawnych. W poprzedniej kadencji samorządowej z inicjatywy Stołecznego Samorządu Mniejszości Polskiej zajmował się tym adwokat Łászló Schubauer, ale on udzielał porad w języku węgierskim, co ze względu na specyfikę języka prawniczego było pewną niedogodnością dla wielu naszych rodaków. Stąd propozycję mecenasa Sokółowskiego przyjęliśmy z nieukrywaną radością. I już na pierwszym spotkaniu był on naprawdę bardzo zajęty.

– Bardzo serdecznie dziękujemy Panu za tę inicjatywę.

– Mam nadzieję, że działalność moja jest pożyteczna zarówno dla ludzi, którzy przychodzą do Bema, jak i dla mnie, bo może właśnie z nich wywodzić się będą moi potencjalni klienci. I chociaż jako adwokat, jedyny z językiem polskim na Węgrzech, pracuję dopiero od niespełna roku, nie mogę narzekać na brak pracy. Przychodzą do mnie rodacy z różnymi sprawami, najczęściej emerytalnymi, spadkowymi, ubezpieczeniowymi, rodzinnymi, związanymi z podziałem majątku itp. Ale nie tylko. Pracownicy polskiego konsulatu, z którym mam bardzo dobre kontakty, zwracają się do mnie często z różnymi problemami prawnymi.

– Wspominał Pan, że jest Pan jedynym na Węgrzech adwokatem z językiem polskim. Jaka więc była Pana droga tutaj?

– Z informacji, jakie uzyskałem w ministerstwie wynika, iż jestem właściwie jedynym adwokatem cudzoziemcem praktykującym na Węgrzech. Sytuacja podobno zmieni się po 1 maju, gdy wejdziemy do

Unii Europejskiej. Będzie wówczas tzw. instytucja prawnika europejskiego, polegająca na tym, że prawnicy zagraniczni będą mogli prowadzić sprawy w Polsce, a polscy za granicą.

Wracając jednak do Pani pytania. W 1982 r. skończyłem zgodnie z tradycją rodzinną prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Dziadek był adwokatem, a ojciec sędzią. Przez dwa lata byłem na aplikacji sądowej w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie, kończąc ją egzaminem sędziowskim. Ponieważ w 1983 roku poślubiłem Węgierkę, absolwentkę handlu zagranicznego, w końcu 84 r. zdecydowaliśmy się przyjechać na Węgry i tak jak większość z nas zacząłem od nauki języka, co mi pozwoliło następnie pracować w charakterze tłumacza na rozmaitych kontraktach. Po nostryfikacji dyplomu w 1987 r. podjąłem się pracy prawnika w firmach węgierskich. Nie uznano mi tutaj polskiego egzaminu sędziowskiego, wobec czego w 2000 r. zdałem specjalistyczny egzamin adwokacki. To umożliwiło mi pracę w charakterze radcy prawnego w firmach ubezpieczeniowych. Przed rokiem postanowiłem otworzyć własną kancelarię, zwłaszcza że w maju 2003 r. uzyskałem również obywatelstwo węgierskie. Zgłosiłem się do Naczelnej Rady Adwokackiej, złożyłem jeszcze konieczne egzaminy i zostałem

wpisany na listę adwokatów w Budapeszcie. Co prawda do Stowarzyszenia Bema przychodziłem bardzo rzadko ze względu na nawał pracy, ale kontaktu z mieszkającymi tutaj Polakami nie chciałem tracić. Żona mnie namawiała, abym podjął się udzielania bezpłatnych porad prawnych dla rodaków. Porozmawiałem o tym z Wandą Mészáros, którą znałem jeszcze z pracy na kontraktach i tak znalazłem się tutaj. Czuję się tu potrzebny, bowiem na każde kolejne ze mną spotkanie przychodzi coraz więcej osób. I to dla mnie najważniejsze, jeśli mogę komuś pomóc. Cieszę się, że i moi trzej synowie, którzy dobrze mówią po polsku też chcą zostać w przyszłości adwokatami. Więc to co ja zacząłem, oni będą kontynuować.

– Serdecznie dziękujemy. A czego można życzyć adwokatowi? Z pewnością wielu spraw. Ale jakich?

– Raczej cywilnych. Bowiem zawsze martwi mnie to, gdy ktoś z mych rodaków uwikła się w jakieś przestępstwo karne i bardzo trudno mu pomóc.

Rozmawiała: Alicja Nagy

Kancelaria adwokacka

dr. Stanisława Sokółowskiego mieści się w IX dz. Budapesztu, Angyal u. 26 m. 42.

Kontaktować się z nim można telefonicznie pod numerem:

06-70-384-2043, tel./fax.: (1) 215-3728

## Polskie tradycje i obyczaje



## Gregorianki



■ W parafialnych szkołkach elementarnych, które w Polsce zakładano już w XV w., rok szkolny zwyczajowo rozpoczynał się w dniu św. Grzegorza, 12 marca. W tym dniu wybrani najzdolniejsi chłopcy rozpoczynali naukę pisanie, czytania, religii i pieśni pobożnych. Tego więc dnia, a czasem kilka dni wcześniej nauczyciele, a byli nimi księża-bakalarze, zwani „klechami”, oraz kantorzy uczący śpiewu, w towarzystwie organistów lub kościelnych obchodzili domy i przypominali rodzicom i uczniom o mających się zacząć zajęciach szkolnych.

Z czasem, prawdopodobnie na przełomie XVI i XVII w., zwyczaj ten, już w formie wesołej zabawy, przejęli uczniowie szkółek przykościelnych, odpowiadając 12 marca swe święto zwane Gregorianką, Gregoriankami lub Gregórkami.

Kilkunastu chłopców poprzebieranych za księży, biskupów, organistów i inne

zaczęte dorosłe osoby obchodziło domy wyśpiewując: „Gre-gre-gregoty, dajcie dzieci do szkoły.” Przymawiali się też o datki: „Dajcie nam miód i obwarzanki, sprawimy sobie gregorianki.”

Dostawali za to zwykle trochę pieniędzy lub jajka, suszone owoce, czasem kawałki kołacza i kiełbasy, po czym urządzali zabawę i wesołą ucztę razem ze swymi bakalarzami, z którymi dzielili się ukwestowanymi dobrami. Czasem dla zabawy opasywali chłopcy swych nauczycieli pasami z nawleczonych na sznurek obwarzanków. Gonitwom, śmiechom i różnym żartom nie było końca.

Uważano niegdyś, że w dzień św. Grzegorza rozpoczyna się przedwiośnie i można spodziewać się końca zimy, odwilży i roztopów. Do naszych czasów zachowało się powszechnie znane przysłowie: „Na św. Grzegorza idzie zima do morza!”

J.K.

Przed trzema laty Polonia węgierska licznie uczestniczyła w uroczystości wmurowania kamienia węgielnego pod przyszły pomnik premiera Pála Telekiego na Wzgórzu Zamkowym i wówczas nic nie zapowiadało burzy politycznej wokół tego pomnika. Nie jest naszym zadaniem uczestniczyć w dyskusji węgierskich opcji politycznych w tej sprawie, ale zdaje się być stosowne podzielenie przez Polonię węgierską opinii o zasługach premiera Telekiego dla Polski i Polaków w latach II wojny światowej, zawartej w liście otwartym, nadesłanym również na adres naszej Redakcji, który publikujemy poniżej w całości.

# Pomnik Telekiego

## List otwarty do władz RW i społeczeństwa węgierskiego

■ Dochodzą do Polski różne głosy o szerokiej dyskusji na Węgrzech odnośnie roli byłego premiera Pála Telekiego w historii Węgier. Nie dziwimy się temu. Natomiast mocno zbulwersowało nas cofnięcie przez Radę Miasta Budapesztu zgody na postawienie w Budapeszcie pomnika premiera Węgier hr. Pála Telekiego. Dlatego w imieniu byłych internowanych żołnierzy i cywilnych uchodźców, byłych uczniów i studentów węgierskich uczelni, którzy 5 lat w czasie II wojny światowej przeżyli na Węgrzech oraz wielotysięcznej rzeszy członków towarzystw przyjaźni polsko-węgierskiej w Polsce czujemy się w obowiązku publicznie zabrać głos.

Dla nas, Polaków, premier Pál Teleki jest postacią, której bardzo dużo zawdzięczamy. W 1939 roku jako szef rządu węgierskiego w obliczu potęgi Niemiec hitlerowskich nie miał żadnego obowiązku myśleć o Polsce. Przecież rządy tylu innych państw bezradnie patrzyły na polską tragedię. A jednak premier Teleki, On, jedyny, miał odwagę stanąć w naszej obronie i udzielił nam wielkiej pomocy. Teraz my stajemy w jego obronie. Pragniemy zwrócić uwagę uczestnikom publicznej dyskusji na Węgrzech jak wiele dobrego dla uchodźców z Polski zrobił On jako szef rządu, jego ministrowie oraz społeczeństwo węgierskie. Właśnie dzięki takiej postawie rządu cała ówczesna Polska, maltretowana przez terror hitlerowski, widziała Węgry jako niezwykłą wyspę w morzu niemieckiej potęgi, jako wyspę spokoju i przyjaźni wobec Polaków.

Mamy więc moralny obowiązek przypomnieć, że właśnie premier Teleki mimo



silnych nacisków Hitlera nie zezwolił w 1939 roku na przejazd wojsk niemieckich przez terytorium węgierskie, aby zaatakować Polskę od południa.

To premier Teleki i jego rząd przed Polakami otworzyli granicę i zorganizowali pobyt dla ponad 100 tysięcy uchodźców, których rozlokowano w 140 obozach wojskowych i 114 obozach osób cywilnych. To było ogromne zadanie, ciężka praca i wielkie obciążenie finansowe dla państwa węgierskiego.

To za cichą zgodą premiera Telekiego kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy i oficerów mogło opuścić Węgry, aby udać się do tworzonej we Francji armii polskiej pod dowództwem gen. Sikorskiego.

To dzięki Telekiemu jeszcze przez ponad rok, do grudnia 1940 roku, mimo, że Polska uległa rozbiciu we wrześniu 1939 roku, mogło istnieć na Węgrzech poselstwo polskie.

To właśnie premier Teleki, kiedy żegnał odjeżdżającego z Węgier posła polskiego Leona Orłowskiego, powiedział w 1940 roku: Teraz, kiedy Pan odjeżdża, ja będę polskim posłem. Czy możemy zapomnieć o tak pięknym i szlachetnym zachowaniu?

Pragniemy również przypomnieć, że rząd premiera Telekiego stworzył warunki do przeżycia na Węgrzech między innymi kilku tysiącom Polaków żydowskiego pochodzenia.

Mając na uwadze zasługi Pála Telekiego dla uchodźców polskich w czasie II wojny światowej Rada Miejska miasta stołecznego Warszawy podjęła decyzję o nazwaniu w 1998 roku jednej z ulic imieniem Pála Telekiego.

Dlatego, gdy w 1999 roku powstała na Węgrzech idea budowy pomnika Pála Telekiego polscy biznesmeni na Węgrzech oraz Rada Ochrony Pamięci, Walk i Męczeństwa w Polsce finansowo włączyli się do realizacji idei.

Znamiennym jest fakt przyznania Pálowi Telekiemu pośmiertnie, w 2001 roku, najwyższego polskiego odznaczenia przez Prezydenta Polski - Aleksandra Kwaśniewskiego.

Za to wszystko, co premier Pál Teleki zrobił dla Polski i Polaków uważamy, że zasłużył On na naszą wdzięczną pamięć i godne uhonorowanie jego zasług.

W imieniu uchodźców polskich na Węgrzech w czasie II wojny światowej

Warszawskie Koło  
Stowarzyszenia "Bogłarczy"   
Przewodniczący Bogumił Dąbrowski

Federacja Stowarzyszeń  
Polsko-Węgierskich RP  
Prezes Jan Stolarski  
Warszawa, 3.03.2004.

## Spotkanie z czytelnikami

■ 21 lutego br. w siedzibie Muzeum Polonii miało miejsce coroczne spotkanie redakcji tutejszych mediów polonijnych: „Polonii Węgierskiej”, „Głosu Polonii” oraz polskiego programu radiowego z czytelnikami i słuchaczami. Oprócz przedstawicieli redakcji w spotkaniu wzięli udział przewodniczący OSMP dr K. Sutarski.

Mówiono o roli i znaczeniu mediów w utrzymaniu świadomości narodowej, integrowaniu środowiska polonijnego. Padły słowa uznania i krytyki pod adresem dwóch tutejszych pism: miesięcznika „PW” i kwartalnika „GP”. Czytelnicy pozytywnie ocenili ich jakość, zarówno w treści, jak i szatę graficzną. Pisma uzupełniają się nawzajem i utrzymują wytyczony im przed laty charakter.

Przewodniczący OSMP jako odpowiedzialny wydawca „PW”, zwrócił uwagę na trudności jakie spodziewane są w finansowaniu wydawania prasy. W roku bieżącym budżet na ten cel został drastycznie zmniejszony. Zmusza to nas wszystkich do maksymalnej oszczędności. Zgodzono się natomiast ze stwierdzeniem, że nie powinno to jednak wpłynąć na dotychczasowy poziom tych periodyków. J.K.

Ze strony internetowej [www.polonia.hu](http://www.polonia.hu)

\*

■ Na dniach rusza strona internetowa naszego Stowarzyszenia pod adresem: [www.bem.hu](http://www.bem.hu). Zapraszamy do jej odwiedzania, jak i strony [www.polonia.hu](http://www.polonia.hu), gdzie można będzie śledzić wydarzenia polonijnego życia na Węgrzech, a korzystając z licznych linków, także życia w Kraju i w innych środowiskach polonijnych.



■ Több mint három év után leköszönt az eddigi vezetőség, élén Alicja Nagy elnökkel. Szervezeti alapszabályunknak megfelelően a február 14-re összehívott közgyűlés elszámoltatta a távozó testületet végzett munkájáról, s új elnököt, vezetőséget, felügyelőbizottságot és választmányt választott.

A leköszönő vezetőség némileg jobb pénzügyi feltételek mellett rajtolhatott, mint az előző, mert bár az együttműködés az önkormányzatokkal még távolról sem kifogástalan, kedvező változások következtek be az OLKÖ, az FLKÖ és néhány kerületi önkormányzat hozzáállásában – végre kezdik felismerni, hogy társadalmi szervezeteink a természetes társadalmi bázisukat képezik. Nem javultak viszont a nemzetiségi társadalmi szervezetek működési feltételei a különféle állami intézmények költségvetési lehetőségeinek a tükrében, mi több, a pályázati pénzek megszerzése mind nehezebbé válik. Ilyen körülmények között, minden elért eredménynek megnő az értéke.

A legtöbbet a búcsúzó vezetőség a kiadói tevékenységben mutatta fel. Három kiadvány jelent meg az egyesület gondozásában: a *Magyar-lengyel történelmi kapcsolatok a X-XVI. században*, amely a hasonló címen tartott tudományos tanácskozás előadásanyagát dolgozza fel, a *Hűek lengyel gyökereikhez* az egyesület fennállásának 45. évfordulójára, tagjai visszaemlékezéseivel és egy kétnyelvű XX. századi lengyel költészeti antológia, Cséby Géza fordításában. A három kötet a Wspólnota Polska és a keleti lengyelek támogatására létrehozott alapítvány hathatós segítségével látható napvilágot. Nota bene, a jubileumi ünnepség megrendezése is kétséges lett volna a két szervezet támogatása nélkül – húzta alá beszámolójában Alicja Nagy.

A vezetőség és a felügyelőbizottság beszámolóját nem érték kritikusabb észrevételek a vezetőség érdemi, illetve gazdálkodási tevékenységét illetően. Fájó pontja munkájuknak csak a vidéki tagozatokkal

való kapcsolat fellazulása, sőt hiánya volt, de ez alighanem mindkét félnek felróható, valamint – amivel nem mindenki ért egyet – annak is, hogy „atomizálódott” a magyarországi lengyelség – a kisebbségi önkormányzatok „elszaporodása” miatt.

A leköszönő vezetőség beszámolója után új elnököt választottak – Korinna Wesołowski személyében. Az új vezetőség tagjai lettek: Jerzy Kochanowski (alelnök), Domboszy Mihály (alelnök), Wanda Mészáros (titkár), Eugeniusz Korek és Alfred Wtulich (tagok), s rajtuk kívül az elnök kiegészítette még a vezetőséget Magdalena Gajdával és Mária B. Felföldivel. A felügyelőbizottság tagjai: Andrzej Straszewski elnök, Barbara Tompek titkár, Monika Országh tag. Meghosszabbította a közgyűlés az egy éve felállt választmány megbízatását, nem változtatva annak összetételén, tehát tagjai továbbra is: Bożena Bogdańska-Szadai, Izabela Bézi, Wojciech Błocki, Czesława Csatár, Halina Csúcs, Hanna Dzwonkowska, Barbara Hegedűs, Jerzy Królikowski, Jerzy Kochanowski, Ewa Lázár, Anna Nowotny, Monika Országh, Andrzej Straszewski, Małgorzata Takács, Barbara Tompek, Andrzej Wesołowski, Grażyna Varga és Teresa Vince.

## Wesołowski Korinna :

### BÍZOM A VEZETŐSÉGBEN

■ – A választást megelőző közgyűlésen, más jelöltekhez hasonlóan, hangsúlyoztam: elnökké választásod esetén legfőbb törekvésem az lesz, hogy visszaállítsd az egyesület régi fényét. Kérlek, fejtsd ki bővebben, hogy milyen úton-módon szeretnéd elérni ezt?

– Azzal kezdem, hogy távolról sem fogok a jó, bevált dolgokon változtatni. Az óvodánkra, a cserkészcsapatunkra, az idősök klubjára, a bridzs-körre gondolok itt. Pénzügyi lehetőségeinkhez mérten továbbra is támogatom majd működésüket. De elsősor-

ban az egyesület javára végzett társadalmi munka becsületét akarom visszaszerezni. Idősebb tagjaink gyakran emlegetik a régi elkötelezettségét, amelynek révén barátságos, meghitt légkör alakult ki az egyesületben, s mindenki örömmel látogatta a rendezvényeit. Arra is törekedni fogok, hogy fiataljaink újra minél nagyobb számban vegyenek részt a nyári lengyelországi táborozásokon. Felettébb fontosnak tekintem ezt, hiszen sokan közülünk e táborozásoknak köszönhetően tartjuk máig, immár felnőtt fejjel, egymással a kapcsolatot. Ha túl sűrűn nem is találkozunk, mert lekött bennünket a szakmai karrierünk építése, a gyermeknevelés, azért évente háromszor-négyszer összegyűlik az a vagy negyven tagú társaság, amely valamikor Wiesława Kussinszky felügyeletével vakációzott Lengyelországban.

– Az ifjúsági munkának, a fiatalokkal való foglalkozásnak mindig nagy jelentőséget tulajdonítottak a Bemben. Ezért is hozták létre a hétvégi iskolákat, a cserkészcsapatot, az óvodát. Tény és való ellenben, hogy mostanság, a borsos költségek miatt, mind kevesebben jelentkeznek a táborozásra. Azelőtt egy-egy Magyarországra szerződött lengyel cég kölcsönadta az autóbuszát, s ez jelentősen lecsökkentette a kiutazás költségeit, így magát a nyaralás árát már ki tudták fizetni a családok. Ma ezzel szemben a kiutazás megszervezése is jókora gonddal jár.

– Nem tudom, hogyan szervezi most a Wspólnota Polska a nyári üdültetést, de én kéthetes, egyhónapos táborozásra gondolok, fiataljainknak lengyel gyerekekkel való együttes nyaralására. Ha sikerül negyven, vagyis egy autóbusznyi gyereket összegyűjteni, azon leszek, hogy minél kevesebbe kerüljön a táboroztatásuk. Erre felajánlom az éves elnöki jövedelmemet, amely előreláthatóan, az adókkal és a társadalombiztosítási hozzájárulással együtt hatszáz-ezer forintot tesz ki.

– Az egyesület kiadásait fedező pénzek megszerzése ma nem könnyű feladat. Megszűnt az állami támogatás, s csak pályázatok útján lehet pénzhez jutni...

– Pályázatok és a kisebbségi önkormányzatok révén.

– A pályázati pénzek váltakozó szerencsével nyerhetők el, az önkormányzatok segítsége pedig a jóindulatuktól függ.

– A közgyűlésen is utaltam rá, hogy a lehető legjobb kapcsolatra törekszem az önkormányzatokkal, az országossal, a fővárosival és a kerületiekkel egyaránt, valamint a Szent Adalbert Egyesülettel és a nagykövetséggel. Emlékszem, hogy a karácsonyestéinkre annak idején mindig eljött

# AZ ÉV LENGYELEI

## CSÉBY GÉZA

valaki a külképviseletről. Most viszont valamilyen megmagyarázhatatlan feszültséget érzek. Új ember vagyok, tiszta lappal indulok, senkivel nem állok haragos viszonyban. Igyekszem ilyennek megmaradni és a megegyezést keresni. Számomra a magyarországi lengyelség egy egészet alkot, egyet kell értenünk közös ügyeinkben. Tudom, hogy ma a legfontosabb források a pályázati pénzek, ezért minden pályázati pénzszerzési lehetőséget megragadok a jövőben. Hogy milyen eredménnyel? Ez nem tőlünk függ majd.

– Mind Magyarországon, mind az óhazában visszafogják a költségvetési kiadásokat. Látható jele ennek, hogy kisebb állami támogatással kell számolniuk a magyarországi kisebbségi önkormányzatoknak.

– Egyik feladatomban a tagsági nyilvántartás felülvizsgálata lesz. Hamarosan felkérünk mindenkit tagsági díja befizetésére. Nem tetemes összeg, évi 2400 forint, illetve a nyugdíjasok és rokkantak esetében 1200 forint. Az egyesület számára azonban egészében véve jelentős summa, ha rendszeresen be is fizetik. Számítok a személyi jövedelemadó egy százalékának felajánlására is. Ezeket a pénzeket visszatérítjük tagjainknak, a különféle rendezvények, találkozók, a karácsonyest és a Mikulás-ünnepség szervezésével. Rövid időn belül találkozni akarok vidéki tagozatainkkal is. Megértem, ha magukra hagyatottságukra panaszkodnak. Jó lenne valódi együttműködést kialakítani velük, hogy az egyesület ne csak formálisan, hanem ténylegesen is országos szervezet legyen. Más jelöltektől eltérően nem tértem ki egyesületi helyiségünk felújítására, jöllehet szükség lenne rá. De ennek végiggondolásához több idő kell, fel kell mérnünk, hogy miből tudnánk fedezni. Úgy vélem, talán egy év múlva kezdenénk el a munkát.

– Mindarról, amiről eddig beszélgettünk, „a jövő zenéje”. De mik lesznek a legközelebbi „menethöl” – ahogy mondják – végrehajtandó teendőid?

– A napokban találkozom Teresa Notz konzullal, s rövidesen a kerületi önkormányzatok és a fővárosi önkormányzat, valamint társadalmi szervezetünk képviselőivel, hogy egyeztessük idej terveinket. Ezeknek a találkozónak ki kell hatniuk külön a mi egyesületi és a közös tevékenységünkre is. Minden segítséget szívesen elfogadok, a közös cél érdekében. Remélem, mellém szegődik a szerencse is.

A közgyűlésen alighanem a legjobb összetételű vezetőséget választották meg. Bízom ebben a vezetőségben.

– Minden jót kívánok, s köszönöm a beszélgetést. Jerzy Królikowski

■ Idén, február 15-én az Aranytíz Ifjúsági Centrum színháztermében Cséby Géza vehette át a Magyar Rádió lengyel szerkesztősége által alapított „Az Év Lengyele” címet.

– Mindenekelőtt melegen gratulálunk egyesületünk egész tagsága és a szerkesztőség nevében. Úgy vélem, kitüntetésedhez a Bem is hozzájárult azzal, hogy XX. századi lengyel költészeti antológiát jelentetett meg, a te fordításodban.

– Nagyon hálás vagyok a Bem előző elnökének, hogy elfogadta a kötet kiadására tett ajánlatomat, s pályázatokat nyújtott be mindenfelé, ahová csak tudott. Ilyen antológia még nem látott napvilágot Magyarországon. Hiányát fájón érezték nemcsak a lengyel költészet szerelmesei, hanem az ELTE, a Pázmány és a debreceni egyetem lengyel szakos hallgatói is. A nyomdai költségek nagy részét a keleti lengyelek támogatására létrehozott alapítvány, a Nemzeti Kulturális Örökség Minisztériuma, valamint a Nemzeti és Etnikai Kisebbségek Hivatala fedezte. De más támogatók is segítségünkre siettek. A nyomdai költségeken kívül egyéb kiadásaink nem voltak, ezért mindenkinek köszönöm, nagyon köszönöm a közreműködését, beleértve a versek szerzőit is, akiknek nem állt módunkban tisztelt díjat fizetni. A kötetet hivatalosan a Könyvhétén mutatjuk be. Címe eredetileg *Cogito úr intelmei* lett volna, de ezt el kellett vetnünk, mert egy kimagasló költő, aki nélkül nem tudtuk volna elképzelni az összeállítást, nem értett egyet vele. Végül is *Az égbolt hajfonatai* címet választottuk.

– Hogyan készítettétek elő az antológiát, ami bizonyára óriási munkával járt.

– Nemcsak verseket írok, hanem fordítok is lengyelből, amely a második anyanyelvem. A *Könnyek íze* című, lengyel költők és írók műveit tartalmazó kötetem még 1994-ben jelent meg, de magyar irodalmi lapoknak is dolgoztam. Amikor negyven verset átültettem magyarra, megkerestem Krysztyna Łubczykot, a korábbi lengyel nagykövet feleségét, s ő megígérte, hogy segítségemre lesz a válogatásban. Fél száz vers került be így, neki köszönhetően, az antológiába, a legkiválóbb mai lengyel költőtől. Két és fél évig dolgoztam a fordításon.

– Említetted, hogy anyai ágon lengyel vagy.

– Édesanyám, Halina Waroczewska (sajnos, már nem él) a háború idején érkezett Magyarországra. Keszthelyen, jelenlegi lakóhelyemen ismerte meg apámat, aki

patikus volt. Különböző viszontagságokon átesve a háború után házasodtak össze. Én 1947-ben születtem. Lengyelül édesanyám mellett a nagymamától tanultam, aki szintén velünk lakott. Egyszerre tartom magam magyarnak és lengyelnek. Ezért is örültem meg annyira „Az Év Lengyele” kitüntetésnek.

– Ha jól tudom, Aleksander Kwaśniewski köztársasági elnöktől megkaptad a *Lengyelország Újjászületése Érdemérem Lovagi Keresztjét*. A lengyel kultúra javára végzett tevékenységedet ismerték el ezzel.

– Huszonöt éve a keszthelyi Goldmark Károly Művelődési Ház igazgatója vagyok, s e minőségemben igyekszem a nálunk is nagyra értékelt lengyel kultúrát propagálni, nem csak családi kötődésem okán. Sok más mellett például a Chopin Év alkalmból hangversenyt szerveztünk, Hegedűs Endre részvételével, de fellépett városunkban a wrocławai Trio Silesiano, s tavaly Janusz Olejniczak, a világhírű zongoraművész és Andrzej Bauer gordonkaművész. Ezenkívül a Balatoni Múzeumban egyebek közt Adam Mickiewicznek szentelt kiállítás rendeztünk, s Krzysztof Ducki is bemutatta a plakátjait.

– Legközelebbi terveid?

– Szeretném lefordítani Jan Nowicki egy pár versét, s befejezem doktori disszertációm Festecsics Görgyőről, aki 1797-ben megalapította a Georgikont, Európa első mezőgazdasági főiskoláinak egyikét.

– Még egyszer szívből gratulálok, s további sok sikert kívánok.

Alicja Nagy

## ASZTALOS ANDRÁS

■ Február közepén, amikor mindenki a Valentin-napi lázban égett, volt szerencsém találkozni és interjút készíteni Asztalos Andrással, akinek a közelmúltban jelent meg első verseskötete. Találkozásunk színhelyeül – a kötet címéhez (A Dunnánál) stílszerűen illő – Duna-parti otthona szolgált.

Egy csésze lengyel tea mellett beszélgettünk versekről, színházról és a terveiről:

– Január 29-én a Lengyel Intézetben bemutatásra került első köteted, *A Dunnánál* címmel. Az est egyben a Liget folyóirat februári számának bemutatója is volt, melynek hasábjain már eddig is jelentek meg Lengyelországról szóló írások, ebben a számban többek között Zsille Gábortól a *Krakkói jegyzetek*, amit Izabela Paják-Degardo krakkói fotóművésznő alkotásai gazdagítottak. És eljutottunk az összekötő

kapocshoz, ugyanis a beszélgetést Zsille Gábor író és műfordító vezette, aki egyben a Liget munkatársa, és – ha jól tudom – az utóbbi néhány évben sok időt töltött Krakóban, onnan is érdekes témákkal látva el a folyóiratot. Persze jelen voltak a Liget főszerkesztői, Levendel Júlia és Horgas Béla, valamint olvasószerkesztője, Horgas Judit is. Zsille Gábor könnyedén és fiatalosan vezette a veled való beszélgetést, amelyet barátai is színesítettek azzal, hogy kötetedből felolvastak. Nagyon jó hangulatban telt az este, megtelt a terem, az egész éjszaka áthatotta valamiféle friss, dinamikus lendület.

A kötetedet a Liget mutatta be, tudnál mondani néhány szót arról, hogy hogyan kerültél kapcsolatba a folyóirattal?

– Az elején azért mondom a Ligetről néhány szót. Nem kifejezetten irodalmi folyóirat, különféle témák és műfajok jelennek meg a hasábjain, vannak ökológiai, uniós témák, illetve személyes írások is, elég jó fotókkal gazdagítva. 89'-ben jött létre, nyitottak a fiatalokra, én is így kerültem velük kapcsolatba. Gimnazista koromban küldtem nekik néhány verset, először természetesen visszaküldték, hogy még dolgozzak rajtuk. Ez körülbelül '96-ban volt. Küldözgettem, visszaküldték, és kb. a negyedik-ötödik alkalommal közölték őket. Hát, teljesen odavoltam...

– Zsille Gábort ismerted korábban?

– Csak az írásain keresztül. Feltűnt, hogy más mint a többi. Aztán egyszer a Lengyel Intézetben összefutottunk, miközben épp a kéziratomat rendezgettem. Beszélgettünk, aztán végül őt kértem meg, hogy vezesse ezt az estét. Kissé egzaltált alkat, vagyis bizonyos értelemben hiteles – de szerintem a mai világban épp erre van szükség.

– És ebben a világban hová helyeznéd a kötetet?

– Ezt majd eldönti az utókor, nehéz erre válaszolni. Mindenképpen valami metafizikai, meditatív, tehát elmélyedő irodalom.

– Hallgattad már, ahogy a verseidről beszélnek, elemzik? Volt-e már valamilyen visszajelzés?

– Legutóbb a Budapest Rádióban, illetve a Petőfi Rádióban beszéltek róluk, illetve barátoktól, ismerősöktől kapok visszajelzéseket. Most nemrég a Magyar Narancs februári, hetedik számában is olvastam egy rövid kritikát; a szerző, Báthori Csaba, érzékeny meglátásaival jól közelítette meg a verseket. Ezek biztató dolgok.

– Lengyelül is írsz? Ad valamilyen más színezetet a lengyeliséged?

– Ritkán, bár az esten fel is olvastam egyet, mely kimondottan erre az alkalomra született (*Moje dziecko*). Azt gondolom,

kell hozzá a hely, a lengyel identitás, akkor az embert előnti az egész, automatikusan átáll a lengyel gondolkodásra. De lelkiileg mindenképpen lengyelnek is érzem magam, hiszen a lengyel kultúra és valóság mindenképpen gazdagító viszonyítási pontok. Persze ez nem tudatos, amikor az ember gondolkodik, ott van minden, a lengyel himnuszról Czesław Niemienig, vagy a lengyel ásványvíz ugyanúgy, mint a hortobágyi kilenclyukú híd, vagy a paksi erőmű a magyarok számára, ez mind csak gazdagítja az embert. Mindenesetre jó lenne, ha egyre több ilyen esten vehetnénk részt, több fiatal alkotót ismernénk meg...

– Erősen kötődsz a színházhoz is, hiszen tagja vagy a Nyitott Ház Független Színházulatnak. Megszokhattuk már tőletek, hogy minden évben egy új darabot adtok elő, most milyen terveitek vannak? Elképzelhető, hogy gyakrabban is láthatunk majd titeket? Hogyan fogalmaznád meg a célokat?

– Összintén szólva, egy kissé megfogyatkoztunk, de ez csak átmeneti állapot. Tavasszal rendezik meg a Magyarországi Nemzetiségek 2004. évi Színházi Találkozóját a Thália Színházban. Mostanában fogják elbírálni, hogy bekerülhetünk-e az a darabba, amelyet már előadtunk itt-hon is, valamint a rzeszówi színházi találkozón. *Mrozek Szczęśliwe wydarzenie* című művéről van szó. Mindenesetre most erre készülünk. Esetleg az Aranytíz Ifjúsági Centrumban előadjuk a darabot magyarul is. Az a baj, hogy rövid életűek ezek a dolgok, jó lenne, ha több helyre is elvihetnénk az előadásainkat, gyakrabban bemutatva őket. És hogy mit neveznék célnak? A játék öröme, a kísérletezés, új helyzetek, valamiféle elmélyülés a játszásban.

– Hallottam, óriási sikerek voltak Rzeszówban...

– Igen, nagyon jól sikerült az előadás. Már közben is tapsoltak, ez persze katalizátorként hatott ránk, inspirált minket és ezáltal sok spontán elemet is bevetettünk. Szinte hihetetlen volt...

– Még az jutott eszembe, hogy jó lenne egy olyan hely, ahol ti állandóan otthon vagytok, és működhetne egy – a nevetekhez hűen – Nyitott Ház. Ahova bárki betérhetne, az otthonotok lenne, leülhetnének kávézni, és rengeteget beszélgethetnének...

– Azt hiszem, ezenkívül még szükségünk lenne egy olyan emberre, aki menedzselné az egészet. Persze nekünk is még sokat kell fejlődnünk, ki kell forrnunk.

– És mik a terveid a jövőre nézve?

– Írni mindenképp fogok. Most prózában gondolkodom. Szeretnék majd irodalmat tanítani, gimnáziumban. Épp most tartot-

tam egy próbaórát, és azt hiszem elég jól sikerült. Valahogy szeretném a diákoknak is megmutatni az irodalom lényegét, vagyis a nagyszerűségét.

András, köszönöm a beszélgetést, és sok sikert kívánok a további munkádhoz!

– Én is köszönöm a beszélgetést vagyis az érdeklődést!

Agnieszka Nagy

## SAJTÓTÜKÖR

■ Lengyelek és magyarok kölcsönösen keveset hallanak egymásról az utóbbi időben, s ezért nem kis részben a sajtó a felelős. Gyakran hetekig böngészhetjük lapjainkat, de csügghetünk a rádión és a tévéen is, s semmit sem tudunk meg belőlük Lengyelországról, a mai lengyel életről.

Februárban azonban mintha egy szuszra helyre akarták volna hozni mulasztásukat a hírközlési eszközök. Találomra üttöttük fel néhány hazai újságunkat, s ebben is, abban is találtunk lengyel témájú cikkeket.

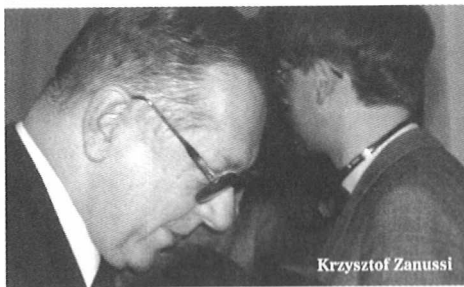
A Könyvhét például arról számolt be, két cikkben is, hogy a Visztula mentén húsz éve letelepedett Molnár Klára lengyel férjével, Jacek Marciniakkal kiadót alapított. A Studio Emka fennállásának tizedik évfordulójára nemrég magyar szakácskönyvet jelentettek meg, Molnár Klára és Tadeusz Olszański tollából. Az ínycsiklandó ételrecepteken kívül a szerzőpáros megismerteti az olvasókat a magyar paprikafajtákkal és a világhírű magyar borokkal is. Az már csak hab a tortán, hogy a könyv közreadja közismert lengyel személyiségek elragadtatott vallomásait a magyar étkekről, italokról. (Vajon nálunk hány notabilitás nyilatkozna hasonlóképpen, teszem azt, a bigosról vagy a céklalevesről?) Nota bene, Olszański szerint a magyarok három területen vívtak ki maguknak elismerést a világban. Ez a három: a konyha, a zene és a sport. Alighanem lennének, akik kiegészítenék ezt a felsorolást a tudománnyal, tudományos eredményeinkkel. És talán a sorrendet is módosítanák, hiszen sárteknék számos pontján többen ismerik Bartók és Kodály nevét, mint – tisztesség ne essék szólni – a paprikáscsirkét vagy a töltöttkáposztát. A magyar asztalon mellett, tudhatjuk meg a Könyvhét másik cikkéből, a Studio Emka még három magyar művet fordított le. Jókai Anna *Ne féljetek* című regényét, Hamvas Bélától *A bor filozófiáját* és Vörösmarty Mihály válogatott költeményeit. Ha a folytatás is ilyen lesz, bizonyára tovább gyarapszik majd (ismét gyarapodni kezd?) a magyar irodalom lengyel híveinek tábora.

A Duna-Tisza táján viszont világhíradalmi folyóiratunk, a Nagyvilág igyekezett újabb olvasókat toborozni a lengyel literatúrának, ezúttal szinte a teljes februári számával. A periodika első traszában Pálfalvi Lajos Andrzej Bart *Rien ne va plus c.* művét elemzi, rámutatva, hogy: „Bármilyen léhának és szeszélyesnek tűnik is ez a regény, mégiscsak egészében ábrázolja a lengyel történelemnek azt a két évszázadát, amelyben végig a közösségi lét metafizikájára épülő szimbolikus-romantikus kultúra dominált, amely egyrészt megmentette, másrészt önmagába zárta, a világtól elszigetelte a lengyeliséget” Jerzy Ficowski, Bohdan Zadura, Anna Świrszczyńska, Czesław Miłosz és Jan Twardowski versei mellett kiemelkedik az összeállításból Jacek Żakowski-nak Katarzyna Herberttel készített terjedelmes interjúja. Az 1998-ban, hetvenégy évesen elhunyt költő özvegye, mint mondja tart ettől a beszélgetéstől, de: „meg kell lennie végre. Nem halogathatjuk tovább. Sok mindent a helyére kell tenni, megmagyarázni, kimondani. Mert sokan nem értik. És ez elég nyomasztó. Az emberek tisztelik Herbertben az író, ugyanakkor irritálja őket, amiket mondott, főleg élete vége felé. Ezt pedig tisztázni kell. Meg kell érteniük, ki volt Zbigniew Herbert.”

Mint a költészethez Herbert, ugyanolyan kimagasló alakja a filmművészetnek Krzysztof Zanussi, aki ismét ellátogatott Budapestre, hogy részt vegyen a „bEUGró-Lengyelország” rendezvénysorozat megnyitóján. Az egyhetes kulturális eseményre a lapok közül a Népszabadság, valamint az Élet és Irodalom is felhívta a figyelmet, részletesen közölve a műsort. Végül utaljunk még röviden a Magyar Hírlap által a Washingtonban élő Janusz Bugajskival készített interjúra. A Nemzetközi Stratégiai Tanulmányok Központjának kelet-európai programigazgatója nem kevesebbre készül, mint – a magyar politikai pártok összebékítésére. Elszántságát, partitlan derűlátását csak csodálni tudjuk...

Az írott sajtó bő februári kínálata mögött a rádió némileg elmaradt. A Magyarországról jövők egy riportja viszont sokunkat kárpótol ezért. Arról értesülhettünk belőle, hogy Szécsi Éva, volt párizsi tudósító lefordította magyarra Maria Skłodowska nagy sikerű, francia nyelvű életművét. A nyugdíjas újságíró-nőnek húsz évi kilincselésbe és erőfeszítésbe került, hogy kiadják a könyvet. Kitartását és szívósságát jobbra azzal magyarázza, hogy régóta példaképének tekinti Madame Curiet. Máig nem tudja kivonni magát küzdelmes életútjának hatása alól. Tudományos mun-

kassága, Nobel-díja mellett azt is nagyra becsüli benne, hogy egyedülálló, magára hagyatott nő léte is volt ereje szembe szállni kora előítéleteivel. Á. L.



## Gondolatok a közös Európáról

■ Február 26-án a budapesti Merlin Nemzetközi Színházban nyitották meg a „bEUGró-Lengyelország” című rendezvénysorozatot. A teátrumhoz tartozó kávéház zsúfolásig megtelt, sokaknak már csak állóhely jutott.

Rafał Wiśniewski nagykövet bevezetőjében elismerte: voltak kétségeik afelől, hogy tizenöt évvel a rendszerváltás után tudnak-e újra érdeklődést kelteni Magyarországon hazája kultúrája iránt. A fogadtatás, egyebek közt a Gardzienice Színházi Központ sikere, eloszlatta kételyeiket. Legfőbb törekvésük azt volt, hogy szakítsanak a sztereotípiákkal, s a megújult, ellentmondásokkal küzdő, pezsgő kulturális életű Lengyelországot mutassák be – hangsúlyozta.

A nagykövet beszéde után Krzysztof Zanussi, az est díszvendége, Jelenits István piarista tanár, Pörös Géza televíziós szerkesztő és Zalán Vince filmesztéta beszélgetett a film, a kereszténység és Európa kapcsolatáról.

Az eszmecsere előtt Pörös Géza úgy mutatta be Krzysztof Zanussit, mint – egyebek közt – II. János Pál kulturális tanácsadóját. Ehhez a vendég hozzátette, hogy egy hatvantagestületes munkájában vesz részt, s nemegyszer művészi élményeiről is fagatja a bíborosokat. Pörös Géza ezután az a kérdéssel indította a beszélgetést, hogy a zsidó-keresztény kultúrára épülő földrészünkön, Európa mindennapjaiban hogyan érvényesülnek a keresztény értékek. Hogyan érvényesülnek a kevésbé viszontagságos történelmet megélt Nyugat-Európában és hogyan Csehországban, Lengyelországban és Magyarországon?

Jelenits István arról szólt, hogy míg évszázadokkal ezelőtt a keresztény és nem keresztény világot nagy távolság választotta el, mára igen közel került a kettő egymáshoz. „A kettő érintkezése átmettszi életünket, esetleg családi asztalunkat. Ez fájdal-

mas, de gyönyörű is. És nagy kihívást is jelent.” Fontos, hogy pozitív módon nézzünk szembe ezzel a kihívással. A keresztény művészetnek pedig, benne a filmnek, nem az a feladata, hogy a kereszténységet propagálja, hanem az, hogy hirdesse a preevangelizációt, keresse az ember helyét a világban, önvizsgálatra és elmélyülésre késztesse. A mai fogyasztói társadalomban készülő filmek nem lebecsülendő veszélyt hordoznak magukban – figyelmeztetett a teológus –, mert a hatalom eszközeivé és szócsöveivé válhatnak.

Zalán Vince abból indult ki: arra, hogy van-e keresztény film, nem tudna válaszolni, de szerinte nem is kell ezt a meghatározást erőltetni. Federico Fellini *Országúton* című filmjére nem aggatták rá ezt a címkét, mégis a keresztény szellemiség hatotta át, az áldozathozatal értelme mellett állt ki. Egy másik világhírű rendező, a spanyol Louis Bunuel látszatra az egyházat támadta, de csak látszatra: valójában a keresztény értékeket kérte számon rajta, a képmutatás ellen tiltakozott. A kritikus szerint a jövő nagy kérdése, hogy lesz-e európai filmművészet, amelynek révén megőrizhetjük európai önazonosságunkat, s továbbra is dialógust folytathatunk a világgal. Különösen kell ügyelni rá, hogy a politikai cenzúra helyét ne foglalhassa el a gazdasági cenzúra.

Krzysztof Zanussi, újra szót kapva, aláhúta, hogy a zsidó-keresztény kultúra alapján véve nyugati kultúra: belőle eredeztethetőek az emberi jogok, a magántulajdon intézménye. Szerinte Franciaországban, Olaszországban és Spanyolországban is mindinkább tért hódítanak a keresztény értékek. Lengyelország lakosságának nyolcvan százaléka katolikus ugyan, de ez nem fejeződik ki kellőképpen a mindennapokban, a lengyelek életszemléletében és életvitelében. Mégis bízik abban, hogy evangéliumi kereszténység sok mindent orvosolhat, segíthet eligazodni az értékek zűrzavarában.

Más rendezőkről szólva, annak a véleményének adott hangot, hogy Bunuel, Scorsese bizonyos filmjei nem keresztényellenesek, hanem keresztényietlenek. Hiányzanak belőlük a titkok, a rejtelmek, a természetfeletti. Ennek ellenére például a *Krisztus utolsó megkísértését*, Scorsese alkotását tiszteletreméltónak tartja. Az ő filmjeiben – vallotta meg befejezésül – a jó cselekedetek nem nyírik el jutalmukat, az erkölcsös magatartás gyötrelmekkel, hátrányokkal társul. Tudomásul kell vennünk, hogy ilyen a világ, de semmiképpen ne tekintsük követendőnek az amerikai filmek didaktikus ábrázolásmódját. Á. L.

# Dyplomowani brydżyści



■ Brydż jest grą poważną. Przy zielonym stole obowiązuje powaga, ale brydżyści naszego Klubu Brydżowego są na co dzień ludźmi z humorem, więc w pierwszą rocznicę założenia Klubu postanowili rozdać sobie przede wszystkim, i wytrwałym kibicom również, dyplomy pamiątkowe.

Dodajmy, przed rokiem zaczynaliśmy jednym stolikiem, obecnie zdarza się, że jest par na trzy stoliki. W dalszym ciągu chętnie widziani są nowi członkowie. Zapewniamy, że ani stolików, ani dobrych kart, kontr i rekontr, ani dobrego samopoczucia nie zabraknie.

## „Madár” honorowym obywatelem Dunakeszi



■ Korzenie nowego mistrza świata w boksie wagi półciężkiej, Węgry Zsolta Erdeia wywodzą się z podstołecznej miejscowości – Dunakeszi. Na ostatnim posiedzeniu radnych tamtejszego samorządu, ze strony „opozycji” padł wniosek, aby sławnemu sportowcowi nadać tytuł – „Honorowego Obywatela Miasta”. Wnioskodawca argumentował, iż „Madár” zwyciężył meksykańskiego pięściarza Gonzalesa, biorąc rewanż za porażkę jakiej doznał z nim jego polski przyjaciel, Dariusz Michalczewski. Stwierdził także, że oprócz promocji miasta, Zsolt wypełnia treścią tradycyjne powiedzenie: „Polak-Węgier dwa bratanki...”, i taki tytuł mu się należy! Tamtejszy Samorząd Mniejszości Polskiej głosował „za”!

J.K.

## Drobne ogłoszenia

### KURSY

#### JĘZYKÓW OBCYCH

(angielski, francuski, niemiecki, rosyjski, hiszpański), prowadzone przez rodzimych nauczycieli. (Języki Świata sc). Informacje od poniedziałku do piątku w godz. 9-16. Tel.: 453-34-29

#### NYELVTANFOLYAMOK

#### ANYANYELVI TANÁROKTÓL

angol, francia, német, orosz, spanyol.

Érdeklődni: H-P: 9-16 óráig.

Világ Nyelvi Bt. Tel.: 453-34-29.

#### KURS JĘZYKA WĘGERSKIEGO

dla początkujących, powtórnie uczących się, średniozaawansowanych i zaawansowanych, z udziałem najlepszych nauczycieli branży języka węgierskiego jako języka obcego!

W przyswojeniu sztuki płynnej, czystej wymowy skutecznie pomaga doskonały specjalista.

Informacji udziela:

Wtulich Alfred

(tel. +36 1 264 97 90 albo +36 20 995 98 40)

## GŁOS POLONII

GŁOS POLONII • Pismo Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech • Dodatek miesięcznika POLONIA WĘGERSKA, finansowany przez Fundację Mniejszości Narodowych i Etnicznych • ROK XVIII (XXXV), NR 76, marzec 2004 r. • Redaguje Kolegium pod kierunkiem Jerzego Królikowskiego • Red. graficzny: Krzysztof Ducki • Odpowiedzialny wydawca: Korinna Wesołowski • prezes Stowarzyszenia • Adres: 1051 Budapeszt, V. Nádor u. 34 II.p. 1 • Tel.: 311-0216, Tel./fax: 312-8204 • ISSN 1219-7998

# Komunikaty

■ Na koncie budowy pomnika ks. Danka sukcesywnie przybywa środków. Zebrana kwota przekroczyła 60 tys. Ft. Są też pierwsze przyrzeczenia wkładu finansowego ze strony instytucji polskich i węgierskich. Dary na pomnik można wpłacać bezpośrednio w Sekretariacie Stowarzyszenia lub czekiem na konto:

Bem József Lengyel Kulturális Egyesület,

OTP V. ker. fiók 11705008-20012759

z dopiskiem:

Ks. Danek.

\*

■ Do zakończenia składania zeznań podatkowych pozostało jeszcze kilka dni. Stowarzyszenie w roku ubiegłym zyskało z odprowadzenia 1% od dochodów osobistych kwotę ponad 470 tys. Ft. Dziękujemy ofiarodawcom i liczymy na gotowość wsparcia tą drogą naszej organizacji także w tym roku. Zainteresowani w dyspozycji na nasze konto powinni na dyspozycji podać nazwę i adres Stowarzyszenia oraz nasz numer podatkowy tj.:

19000943-1-41

Magyarországi Bem József

Lengyel Kulturális Egyesület

1051 Budapest, Nádor u. 34;

\*

■ Zarząd i Biblioteka pragnie tą drogą serdecznie podziękować ofiarodawcom: Elżbiecie Byczyńskiej, Irenie Szumskiej, Wojciechowi Błockiemu i Gaborowi Köbl za przekazanie w darze wielu książek, które wzbogaciły zasób biblioteki.

Już w tym miesiącu:

[www.bem.hu](http://www.bem.hu)

## KONTAKTY

Ogólnokrajowy Samorząd

Mniejszości Polskiej

na Węgrzech

1102 Budapest,

Állomás u. 10.

tel./fax: 261-1798

Stołeczny Samorząd

Mniejszości Polskiej

na Węgrzech

1054 Budapest,

Akadémia u. 1-3.

tel./fax: 302-5116

Polskie Stowarzyszenie

Kulturalne im. J. Bema

na Węgrzech

1051 Budapest, Nádor u. 34.

tel. 311-0216,

tel./fax: 312-8204

Stowarzyszenie Katolików

Polskich na Węgrzech

p.w. św. Wojciecha

1103 Budapest, Óhegy u. 11.

tel./fax: 262-6908

Polska ParaŃa Personalna

na Węgrzech

1103 Budapest, Óhegy u. 11.

tel./fax: 431-8414

Ambasada Polska

1068 Budapest,

Városligeti fasor 16.

tel.: 351-1301

Wydział Konsularny

1068 Budapest,

Városligeti fasor 16.

tel./fax: 351-1725

Wydział Ekonomiczno Handlowy

1143 Budapest, Stefánia út 65.

tel./fax: 251-4677

Instytut Polski na Węgrzech

1065 Budapest,

Nagymező u. 15.

tel. 311-5856, fax: 331-0341

Szkoła Polska im. Sándora

Petőfiego przy Ambasadzie

R.P. 1025 Budapest,

Törökúsz u. 15.

tel.: 326-83-06